Nr. 197. Lwów — Sobota dnia 29 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie: bez dostawy Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na Prowincji: z przesyłką pocztową Miesięcznie zł. 1·10, Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. ... Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: ... ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ścięcie św. Jana | Myrona mucz
Jutro: D. 15 po Ś. ś. Róży | N. 10 po Sosz.
Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 21 | Zachód „ 6 „ 39
Długość dnia g. 13 m. 18 | Ubyło dnia 3 m.

*Pp. miesięcznych prenumeratorów uprzaszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu" wynosi 1 zł. 10 ct, a dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 złr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 złr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.*

## Przegląd polityczny.

**Lwów 28 sierpnia.**

Zwracamy uwagę na wiadomości zawarte w dzisiejszej korespondencyi wiedeńskiej, oraz na podany w telegramach artykuł *Fremdenblattu* o militarnej broszurze, która dopiero ma się pojawić. W naszych czasach podobne broszury nie są rzadkością, ale ta odrazu, jeszcze przed pojawieniem się, zdobyła ważne znaczenie przez to, że zarekomendował ją organ hr. Kalnoky'ego jako pracę inspirowaną. Do większych żądań militarnych byliśmy przygotowani; że z niemi rząd wystąpi przed Delegacyą, to było wiadomo. Jeżeli zatem te żądania uprzedza broszura inspirowana, to widocznie urząd spraw zagranicznych uważa za potrzebne zwrócić się już teraz do społeczeństwa z wołaniem: Baczność!

Dodajemy, że jako okrzyk: „Baczność!" komentują berlińskie dzienniki słowa cesarza Wilhelma II, wyrzeczone w środę w Merzeburgu na bankiecie członków sejmu prowincyi saskiej. „Jako chrześcijanie — rzekł on podniesionym głosem — powinniśmy znieść wszystko, co nam niebo zeszle. Spodziewamy się, że pokój będzie utrzymany, gdyby jednak wojna miała wybuchnąć, stanie się to nie z naszej winy". — W tak łagodnej formie cesarz Wilhelm zaznaczył niepewność sytuacyi, a o tej samej niepewności mówi też i broszura, którą *Fremdenblatt* nazywa inspirowaną.

Cztery dni temu podaliśmy bez żadnych uwag z naszej strony ogłoszoną w węgierskim *Egyetertesie* rozmowę biskupa Strossmajera z jakimś adwokatem budapeszteńskim. W rozmowie tej miał Strossmajer przepowiadać straszne przewroty w Europie, że za pięćdziesiąt lat nie będzie już żadnej monarchji, że Rosya będzie najlepszą republiką i t. p. Enuncyacye te przypisywane osobie tak głośnej, jak biskup Strossmajer, wywołały wielką sensacyę. Kroackie pisma, jak *Narodne Nowiny* i *Agramer Tagblatt* zaprzeczyły na własną rękę wszystkiemu, co *Egyetertes* ogłosił i starały się dowieść, że Strossmajer nie mógł tego powiedzieć, bo nie widział się z żadnym adwokatem węgierskim, że zatem cały artykuł *Egyetertesa* jest utworem bujnej wyobraźni dziennikarza. Za dowód tego miało posłużyć alibi biskupa.

Oba pisma kroackie podawały szczegółowo, co biskup robił w tym dniu, w którym adwokat ów miał z nim rozmawiać, co robił dzień przedtem i dzień potem, gdzie był, z kim rozmawiał i t. p.—i zakonkludowały, że ów artykuł węgierskiego dziennika jest falsyfikatem. — Teraz wyjaśnia sprawę sam X. Strossmajer, przyznając, że rozmawiał z adwokatem Milarzynem z Pesztu, jednakże....

Ale najlepiej przeczytać cały list Strossmajera, ogłoszony z jego podpisem w zagrzebskim *Obzorze*, aby wyrobić sobie zdanie, czy było coś prawdy w tem, co *Egyetertes* napisał. „Dostały mi się do rąk dzienniki, zawierające analizę tego, o czem miałem rozmawiać z panem Milarzynem— pisze X. Strossmajer.— Cała ta analiza jest niczem innem, jak tylko przekręceniem moich słów. Z panem Milarzynem jechałem w jednym wagonie z Sisseku do Nowej Gradyski. To co mówiłem do niego o dzisiejszych stosunkach Europy, szczególnie zaś o stosunku Kroatów do Węgrów, wyrażało moje prywatne zapatrywania, których on nie miał prawa ogłaszać. Jednakże to jego rzecz. Co się tyczy samej rozmowy, to z tego, co wyczytałem w dziennikach, wnosić muszę, że albo mnie nie zrozumiał dr. Milarzyn, albo też podsunął mi swoje własne myśli. Kto mię znał kiedykolwiek, ten osobliwie przy niektórych zdaniach włożonych mi w usta przez p. Milarzyna, n. p. o prowadzeniu metryk, o republikańskiej formie rządu w Europie i w Rosyi, zaraz pomyśleć sobie musi: „To przecież w żaden sposób nie mogą być poglądy biskupa". Całą analizę przeto uważać należy jako niewiarygodną. *Strossmajer*, biskup m p.".

Z Paryża piszą nam:

„Rozgniewany pomyślną akcyą kardynała Lavigerie, który — jak wiadomo — pierwszy dał impuls do zwrotu katolickiego duchowieństwa ku republice; rozgniewany na Watykan za popieranie tej akcyi, — hrabia Paryża (co się niestety okazało prawdą) cofnął wypłatę sumy, którą co roku wypłacała rodzina Orleańska Watykanowi na cele religijne. Pretendent do tronu francuskiego rozgniewał się na Papieża za to, że Leon XIII uznał istniejącą we Francyi formę rządu i zachęcił duchowieństwo tutejsze do pogodzenia się z rzecząpospolitą, o ile naturalnie ta nie dopuści się nowych zamachów na Kościół. Hrabia Paryża uważał widocznie owe kilka tysięcy franków, rocznie płacone Watykanowi na cele religijne, za zaliczkę zwrócić się mającą z czterdziestomiljonowej listy cywilnej, jaką pobierałby, zasiadłszy kiedyś — przy pomocy Kościoła — na tronie Francyi.

Zapytać się godzi i zapytuję go o to w Paryżu, ile z tych cofniętych kilku tysięcy odliczyć wypadało na uczucia religijne pretendenta orleańskiego, a ile na pożądliwości świeckie? Ponieważ hr. Paryża cofnął całą subwencyę, sądzićby należało, że ani jednego lira nie płacił, jako katolik. „A w takim razie— wołają tutejsze dzienniki — cóż dziwnego, że republikańska Francya nie śpieszyła dotąd z wyposażeniem duchowieństwa w beneficya, skoro przedstawiciel katolickiej monarchji czynami dowodzi, że sprawa religji i Kościoła jest dla niego tylko pokrywką aspiracyj ziemskich, nic mających z religją i Kościołem w gruncie rzeczy żadnego związku?"

Na to pytanie nie ma odpowiedzi pomyślnej dla hrabiego Paryża. Raz po razie popełnia on same błędy, coraz bardziej rażące, które usprawiedliwiają wyrażenie się jednego senatora: „Hrabia czynami dowodzi, że się zrzeka tronu i likwiduje swe pretendenckie interesa. Teraz już niebezpiecznym dla republiki nie jest. Można mu pozwolić mieszkać w Paryżu"

Jakoż w istocie, monarchiczne stronnictwo, nie znajdując poparcia w pretendentach, opuszcza już stracony posterunek i przechodzi do obozu republikańskiego, jako oddział wolentarski. Zwrócono tu uwagę na wypadek następujący: Chociaż obradujące teraz rady departamentalne pierwotnie nie miały zamiaru mięszania się do polityki zagranicznej, jednakże na wniosek Cavaignaca, rada departamentu Sarthe, w uznaniu zasług p. Carnota wysłała do niego telegram, w którym powiedziano: „Po przyjęciu eskadry naszej w Kronsztadzie i po wypadkach, które tak wymownie okazały, jak wysokie stanowisko zajmuje Francya w Europie, rada prosi prezydenta republiki, żeby przyjął wyrazy najgorętszej wdzięczności za to powodzenie, które zawdzięczać należy przezorności i godności, z jaką on kieruje krokami rzeczypospolitej". Adres powyższy tem większe posiada znaczenie, że rada departamentu Sarthe składa się z monarchistów, a jej prezydentem jest książę de la Rochefoucauld Doudeville, główny przywódzca monarchicznej opozycyi w izbie. Pomimo to, adres przyjęto jednogłośnie.

Tenże książe de la Rochefoucauld przy odsłonięciu pomnika dla poległych w r. 1870 pod Bonélable, w obec licznie zebranych stowarzyszeń i publiczności w mowie swojej oświadczył, że Francya pragnie pokoju, wszakże gdyby wojna wybuchła, wszyscy Francuzi staną pod jednym sztandarem; w kwestyach bowiem patryotyzmu nie ma stronnictw

Są to odpowiedzi na niefortunne postępowanie pretendentów. Błędami swych wrogów stoi i wzmacnia się republika.

Ale i ona nielepsza i gdyby nie posiadała władzy, toby nie posiadała siły przyciągającej. Oto jest jeden z jej krzyczących błędów: wiadomo, że nie ma ona szczęścia ze swem bezwyznaniowem szkolnictwem. Liczba dzieci, uczęszczających do szkół państwowych, bezwyznaniowych coraz się zmniejsza, a natomiast szkoły prywatne, dające wychowanie religijne, zyskują z każdym semestrem coraz więcej młodzieży. Na tę okoliczność zwrócono uwagę w radach departamentalnych i dyskutowano szeroko, jakby rodziców zmusić do posyłania dzieci do szkół państwowych. Przytem w radzie departamentu Isery podniesiono fakt, który wywołał wrażenie w całej Francyi. Oto, dowiedziano się... — cytuję *Debaty* — dowiedziano się, że „nauczyciele i nauczycielki szkół państwowych bezwyznaniowych posuwają swoję nieroztropność aż do tego stopnia, iż kwestują na rzecz szkół wyznaniowych i nie wstydzą się do nich posyłać swoich dzieci. Radzca Rivet, objawiając ten karygodny postępek, żądał sprawiedliwej na winnych kary. Jakoż, oburzony do żywego, p. prefekt wystosował surowe napomnienie do wszystkich urzędników, którzy kształcą swoje dzieci w religijnych zakładach naukowych i tym sposobem innym dają przykład, godny surowej nagany".

Po przytoczeniu samego faktu, organ paryzki opatruje go następującemi uwagami: „Fakt, że nauczyciele bezwyznaniowi posyłają dzieci swoje do szkół wyznaniowych, jest bardzo charakterystyczny. Rada departamentu Isery wzięła go ze strony tragicznej. Nietylko samych nauczycieli spotkała z tego powodu surowa nagana władz administracyjnych, chociaż przedewszystkiem nie popełnili oni nic innego, jak tylko, że korzystali z przysługujących im praw, ale spotkała ta nagana wszystkich urzędników, którzy widocznie nie mają, narówni z innymi ojcami rodzin, prawa wychowywania swoich dzieci, jak im się podoba. Przecież rząd republikański ciągle zapewniał, że bezwyznaniowość szkoły jest tylko zastosowaniem metody wolności sumienia, dodając, że wszyscy rodzice, chcący wychowywać swoje dzieci inaczej, mogą je posyłać do szkół prywatnych, religijnych. Lecz cóż zostanie z owej zasady wolności, jeżeli nie ma ona stosować się do całego szeregu obywateli, którzy są w służbie państwa, skoro ci ostatni podlegają sui generis inkwizycyi, która wciska się do ich spraw rodzinnych i z tego powodu prześladuje ich w sposób najdotkliwszy, bo grożący utratą posady? Jeżeli to się nazywa liberalizmem i tolerancyą, to chyba owe wyrazy straciły dawniejsze swoje znaczenie".

Sąd powyższy organu republikańskiego stanowi chyba najwymowniejsze potępienie działaczy trzeciej republiki. Wyrazy: liberalizm i tolerancya najoczywiściej straciły swe dawne znaczenie. Tego nie widzą chyba ci jeno, którzy koniecznie chcą się łudzić. Na takich nie ma rady.

Podsekretarz stanu spraw zewnętrznych Watykanu, msgr. Mocenni, ma ustąpić w skutek nieporozumień, wywołanych artykułami *Osservatore Romano* i *Moniteur de Rome*, skierowanemi przeciw trójprzymierzu, a odzywającemi się o Niemcach w taki sposób, że przeciw nim z energicznym protestem musieli wystąpić katolicy niemieccy z p. Schorlemerem-Alstem i *Germanią* na czele. Msgr. Mocenni miał zgrzeszyć zbyt otwartą, a raczej fałszywie pokierowaną rozmową z korespondentem rzymskim paryzkiego *Matina*, w której mówił bez należytego wniknięcia w istotne zamiary i poglądy Ojca św. o akcyi pojednawczej kardynała Lavigerie, o zerwaniu Stolicy Apostolskiej z niemieckiem centrum katolickiem i t. d. Fałszywy wykład pobudek Leona XIII, mającego tylko dobro Kościoła na względzie, i dla tego popierającego interesy ludności katolickiej bez względu na formę rządu, doprowadził do owych artykułów i do całej wrzawy w Niemczech. Dla tego msgr. Mocenni ma ustąpić, a z nim i sekretarz stanu kard. Rampolla, jak zapewnia Agencya Stefaniego.

## Korespondencje.

**Zakopane 27 sierpnia.**

Marszałek krajowy ks. Sanguszko bawi tu od kilku dni i urzęduje. Uprzedzając oficyalne przedstawienia się dostojników gminy, udał się sam do urzędu gminnego i do stacyi klimatycznej, a rozejrzawszy się w stosunkach, wystosował do w ó j t a i do r a d y g m i n n e j s u r o w e i e n e r g i c z n e u p o m n i e n i e z powodu zupełnego z a n i e d b y w a n i a ich obowiązków. Podczas gdy Sejm wielkie poświęca fundusze na budowę dróg dla Zakopanego i okolicy; podczas gdy goście inwestują tu znaczne kapitały w budowę ozdobnych domków, a w ciągu roku wydają tu i zostawiają podczas l a t a i podczas z i m y co najmniej pół miljona guldenów corocznie: gmina nic a nic nie robi, prestacyj drogowych nie wykonuje, bezpieczeństwa zgoła nie pilnuje, a w ogóle zachowuje się nie już nieżyczliwie, ale wprost po nieprzyjacielsku względem gości. W ogóle miejscowość ta, w której jest ogromny ruch kapitałów i przeciętnie przebywa i przejeżdża rocznie do czterech tysięcy osób, nie może być traktowaną jak zwykła wieś galicyjska o kilkunastu chatach; nie może pozostawać pod władzą wójta, pospolitego włościanina, bez żadnego wykształcenia. Wynikają stąd grube i szkodliwe nadużycia, które na setki się liczą.

Jest rzeczą niezbędną, żeby tutejsza rada gminna została rozwiązaną, a natomiast żeby zaprowadzono bodaj na lat trzy administracyę przez politycznego, energicznego i s t a ł e g o komisarza rządowego. Jest rzeczą bardzo pożądaną, żeby p. Namiestnik o s o b i ś c i e w te sprawy wejrzał i porządek zaprowadził z właściwą energją.

Wiele osób, które miały tutaj już w roku bieżącym wille budować, odroczyły ten zamiar, bo panuje tu stan bezpański, bezprawny. W zimie mogą o k o l i c z n i (nie miejscowi) opryszkowie całe domy roznieść, a nikt, zgoła nikt z pomocą nie pospieszy. Urzędnicy r a d y p o w i a t o w e j także jak rok długi tutaj nie zaglądają, nadużycia wpływowych figur gminnych są też zupełnie bezkarne. — W petycyach do Sejmu sprawy te będą wyłuszczone.

Ks. Marszałek stołuje się w Kuźnicach, gdzie jest jedyna restauracya utrzymywana nie przez górala, więc czysto i smacznie. Towarzystwo tatrzańskie powinno bezwarunkowo restauracyę w kasynie oddać nie góralowi i ustanowić gospodarzem kasyna n i e górala. Teraźniejszy brud, chaos, gburowatość, zaniedbanie w żaden sposób dłużej tolerowane być nie mogą. Publiczność nie zajrzy nawet do kasyna, jeżeli Towarzystwo porządku nie zaprowadzi.

W J a s z c z u r ó w c e przyległej do Zakopanego nastąpił kompletny k r a c h. Zarząd dóbr ściągał gości do t. zw. „Hotelu Warszawskiego" Okazało się jednak, że jest to liche schronisko, w którem trociny z pułapu ciągle się na głowę sypią, a na całą usługę dwóch domów, mieszczących osób około 30, dano jednę góralkę i to złodziejkę z kryminału wypuszczoną. Całą administracyę zakładu przedstawiał jeden jedyny chłopak góralski, który wydawał bilety do kąpieli i prześcieradła n i g d y n i c p r a n e tylko zmoczone, bo, jak mi sam oznajmił, tak mu kazano. Goście zatem wszyscy uciekli. Restaurator do tego tak się niewłaściwie zachowywał względem gości i służby (lubo z początku miał dobrego kucharza i kelnerów we frakach!) że go c a ł a służba trzy razy odbiegła, został sam a goście żywili się poziomkami, które zbierali, albo chodzić musieli do Kuźnic ćwierć mili na obiad. Restaurator, który względem gości był wprost gburem, zbankrutował, rzeczy swoje wywozi i sprzedaje na gwałt, zakład zaś zamknięto. Oto jak się tu u nas marnują te cuda przyrody, które Pan Bóg dał! We wszystkiem od *a* do *z* musi zapanować inny ład, żeby te cuda dla społeczeństwa ocalić.

**Wiedeń 26 sierpnia.**

(*f*) Wielkokroackie demonstracye w Zagrzebiu zajmują dziś w pierwszym rzędzie uwagę powszechną. Na wystawę krajową przybyło tam kilkuset dalmatyńców i z tego powodu urządzili Kroaci manifestacye za oderwaniem Dalmacyi z związku krajów w Radzie państwa reprezentowanych, a przyłączeniem jej do Kroacyi. W manifestacyach tych biorą udział nie tylko tłumy uliczne, ale także dostojnicy autonomiczni. Ban Kroacyi hr. Khuen Hedervary nie bierze w nich wprawdzie bezpośredniego udziału, ale organ jego, wychodzący w Zagrzebiu, pisze tak, jak gdyby przyłączenie Dalmacyi do Kroacyi było już rzeczą postanowioną. Burmistrz Zagrzebia Amrus, witając gości dalmackich, rzekł do nich: „Witâm was bracia, którzy dla uciśnionej Kroacyi zdobyliście kroacką Dalmacyę!" — Wyraźniej jeszcze powiedział prezes komitetu wystawy, który rzekł: „Obca władza pociągnęła granice między naszemi krajami, (t. j. Kroacyą i Dalmacyą), jednakże zbliża się czas, gdy granice te zostaną zniesione i nasze święte państwo będzie zjednoczone."

W Peszcie patrzą na te demonstracye bardzo przychylnie. Węgrzy chcieliby, aby Dalmacyę przyłączono do Kroacyi, a zatem pośrednio do Węgier, bo przez to byłoby ich państwo większe i zyskałoby wybrzeża morskie, których prawie wcale nie ma. Goście dalmatyńscy w Zagrzebiu wznoszą również okrzyki za zjednoczeniem ich kraju z Kroacyą. Ta wspólność interesów Dalmatyńców i Kroatów jest całkiem nowej daty, bo do niedawna jeszcze nie chcieli mieszkańcy Dalmacyi nic wiedzieć o tem, że są częścią Kroacyi. Podczas zamieszek r. 1848 wysłał ban Kroacyi Jellacic zaproszenie do Dalmatyńców, aby przysłali swoich reprezentantów na sejm kroacki do Zagrzebia, zaproszenie to zbyła Dalmacya pogardliwem milczeniem i na sejmie kroackim byli wówczas deputaci z Krainy i od Słowaków węgierskich, tylko żadnego Dalmatyńca nie było. Teraz jednak pod wpływem agitacyi wołają Dalmatyńcy i Kroaci, że powinni być złączeni, bo Cesarz nosi tytuł króla Dalmacyi, Kroacyi i Slawonji.

Dlaczegoż przed zawarciem ugody z Węgrami w r. 1867 nikt takiego żądania nie stawiał? Kiedyś, przed wiekami, były Kroacya i Dalmacya chwilowo złączone i dla tego teraz połączenia się domagają, ale to jeszcze nie jest argument, bo przecież Dalmacya stanowiła kiedyś także część składową republiki weneckiej, a cóżby powiedział świat na to, gdyby na tej podstawie Włochy domagały się dziś wydania jej Dalmacyi? — Złą usługę oddają Kroaci i Dalmatyńcy państwu i dynastyi przez swoje manifestacye. Czasy są zanadto poważne, aby myśleć o terytoryalnych zmianach wewnątrz Austryi, a krzykami swemi dają ci panowie tylko dziennikom rosyjskim pożądaną zawsze sposobność do judzenia na Austryę.

Młodoczeskie *Narodni Listy* puściły w świat sensacyjną nowinę, mianowicie, że Rosya widząc, iż w żaden sposób nie może odebrać od Turcyi zaległych kosztów wojennych, zaproponowała sułtanowi, aby odstąpił jej południowy pas sandżaku nowobazarskiego. Ten pas ziemi rozdzieliłby car między Serbję i Czarnogórę, aby bezpośrednio z sobą sąsiadowały i okalały Austryę. Wiadomości tej nie potwierdziło dotychczas żadne poważne pismo. Widocznie młodoczescy panslawiści przedstawiają życzenie swoje jako fakt już dokonany.

## Kronika warszawska.

**Warszawa w sierpniu.**

(**) Dużo możnaby napisać o krzywdzie, jaką wyrządzić może pismo osobie, drukując, czy to w złej wierze, czy też lekkomyślnie, o niej wiado-

25)

## Fejleton literacki.

### ST. TARNOWSKI.

**„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".**

**W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.**

(Ciąg dalszy).

Nad wszelkie spodziewanie dowiadujemy się z tego listu, że jest jakaś demokratyczna polityka *„czczych haseł i deklamacyi nieopartych na umiejętnem zbadaniu stosunków faktycznych"*, polityka *„błędna zarówno pod względem zasad, jak błaha i złudna pod względem rezultatów praktycznych"*, polityka, która *„polega na wzajemnem drażnieniu i szkalowaniu"*, a nie *„na skupianiu i jednoczeniu"*, polityka *„agitacyi i demonstracyi"*, która potrzebna tylko *„tam, gdzie ją okoliczności wskazują, to jest tam, gdzie sytuacya jest beznadziejna dla polityki czynów"*. *„Alеż, przez miłego Boga, trzeba mieć umysł obrany z wszelkiego poczucia rzeczywistości, ażeby twierdzić, że w Sejmie galicyjskim i w naszej delegacyi w Wiedniu nie ma pola do polityki praktycznej, do działania dodatniego"*. *„Nie można całego dwudziestoletniego kierunku polityki Koła polskiego w Wiedniu bardziej potępić jak nazwaniem go polityką żebraniny"*. W ten sposób *„krytykowałem i ja Koło polskie i opinja krajowa się oburzała, żeśmy nie dosyć wiele, nie dosyć stanowczo, nie dosyć głośno wymagali, t. j. jednem słowem, żeśmy u rządu centralnego nie dosyć wyżebrali"*. *„Ja sam jako jednostka, chociaż krytykując ten kierunek i dążąc do jego zmiany, przez pięć lat, które spędziłem w Kole, brałem udział w tej polityce* (żebraniny) *i gdybym poszedł znowu do Wiednia, musiałbym działać w myśli tej samej polityki potępionej przezemnie, bo ona jest polityką jedynie możliwą"*. A gdyby nawet opinja krajowa oświadczyła się *„stanowczo za polityką samorządu i ofiary, a przeciw polityce jałmużny"*, to i tak *„stosunki budżetowe austryackie wykluczają myśl, że z budżetu austryackiego dostaniemy kiedykolwiek kwoty wystarczające dla naszych potrzeb ekonomicznych i społecznych"*. Nie pozostaje tedy nic, jak wymagać od rządu centralnego wszystkiego, co nasz stan materyalny i intelektualny podnieść może, a swoją drogą w poczuciu sił narodowych szukać *„tego hartu i energji, żeby się własnymi środkami mocować z zadaniami przyszłości"* zwłaszcza, że tamto zdobyć nie łatwo.

Kiedy się to czyta, dziw ogarnia człowieka, jak trafnie Tarnowski politykę tego stronnictwa od lat 25 sądził, jak począwszy od „Teki stańczyka" (którą tromtradracya okrutnie zawsze ludzi straszy, oczywiście na to, żeby jej nie czytali i nie dowiedzieli się, co w niej jest, i wierzyli na słowo, że to potępienie wszelkiej myśli narodowej, a nie tromtradracyi), a skończywszy na „Doświadczeniach i rozmyślaniach" co roku powtarzał, że polityka tego stronnictwa, to polityka czczych haseł i deklamacyi nieopartych na umiejętnem zbadaniu stosunków faktycznych; że to polityka błędna zarówno pod względem zasad, jak błaha i złudna pod względem rezultatów praktycznych; że polegając tylko na drażnieniu i szkalowaniu, a nie na skupianiu i jednoczeniu, jest rozstrojem w narodzie czyli anarchią; że będąc polityką czczych haseł i deklamacyi, polityką jedynie agitacyi i demonstracyi, nie ma osobnego rzeczywistego programu, różnego od programu stronnictwa konserwatywnego; że będąc bezprogramową, jest bezcelową, jeżeli celem jej nie jest rozstrój i anarchia.

Czy nie tak mówił i pisał Tarnowski od lat 25-ciu i czy zasłużył sobie na obelgi, ostrzegając naród przed taką bezcelową nie polityką zaiste, ale tromtradracyą naprawdę?

Ale wróćmy do „Listu" p. Szczepanowskiego, ażeby się dowiedzieć, jak on myśli to stronnictwo swoje, w którem takie wady są, przeobrazić i jaki dla niego ułożył program? Tych wrzekomych przeobrażeń i programów przezwanych demokratycznemi było już dosyć, a pokazało się potem, że ta wrzekoma demokracya mimo to znowu bezprogramową została, więc ciekawość, jakie będzie *to* przeobrażenie i jaki *ten* program?

*„Nie ma skutecznej polityki bez większości, a tylko chyba szarlatan obiecuje bez nadziei przynajmniej dotrzymania"*. Taką szarlataneryą musi być stronnictwo wrzekomo demokratyczne, dopóki nie chwyci się polityki praktycznej, a *„praktyczna polityka parlamentarna polega na stawianiu pewnych wniosków i na uzyskaniu dla nich większości"*. *„Dla tego też dla mnie polityka polega nie na wzajemnem drażnieniu i szkalowaniu, ale na skupianiu i jednoczeniu"*. *„Dla tego też wolę wspólną pracę dodatnią od czczej walki stronniczej, — bo cóż nam pomoże, że my stronnictwo konserwatywne przezwiemy serwilistami, a oni nas przezwą warchołami"*. *„Choćby to było sto razy powtórzone na wszystkie tony najwymowniej i najgłośniej, tośmy jeszcze najmniejszego kroku nie postąpili naprzód ku załatwieniu jakiejkolwiek sprawy"*. *„Dla tego wolę najmniejszy rezultat namacalny od największej wrzawy, wolę postawić program dodatni i stać twardo przy nim, urzeczywistniając choć częściowo, choć stopniowo, do najwymowniejszej krytyki rządu — wolę jednem słowem inicyatywę i rezultaty, od opozycyi i rozgłosu"*.

Znowu człowiek zaledwo może uwierzyć swoim oczom i uszom, kiedy to widzi i czyta, boć tak samo od lat 25ciu przemawiało stronnictwo konserwatywne, tak zawsze mówił i pisał Tarnowski, tak zawsze postępowało i robiło stronnictwo konserwatywne, które w Sejmie tylko to uchwalało, na co sankcyą cesarską uzyskać mogło, a w Radzie państwa takie tylko choćby najmniejsze stawiało postulaty, dla których uzyskać większość w parlamencie wiedeńskim było rzeczą możliwą, które wolało najmniejszy namacalny rezultat od największej wrzawy, wolało postawić program dodatni i stać twardo przy nim, urzeczywistniając go choć częściowo, choć stopniowo, od najwymowniejszej krytyki rządu — wolało jednem słowem inicyatywę i rezultaty od opozycyi i rozgłosu, choć do tej opozycyi bezwzględnej i bezowocnej, do tego rozgłosu marnego, dziecinnego i nierozumnego, całą siłą parła tromtadracya, szkalując na wszystkie tony i sposoby reprezentacyę narodową w Wiedniu. Dziś już nawet o rezultatach takiej bezwzględnej opozycyi i rozgłosu nierozumnego możemy się przekonać na innych: chwała Bogu, że raz przecież mądry Polak przed szkodą! Staroczechów zasługą dzisiejsza wystawa praska, ich zasługą powaga i znaczenie Czech w Austryi, ich zasługą uniwersytet czeski, ich zasługą Akademja umiejętności w Pradze, rozliczne instytucye, zmierzające do rozwoju umysłowego i ekonomicznego kraju. Krzykliwa, hałaśliwa, bezwzględna opozycya młodoczeska wzięła górę nad starą wytrawną polityką, która wolała najmniejszy rezultat namacalny od największej wrzawy, stawiająca takie tylko żądania, dla których większość parlamentarną zyskać mogła, i cóż się stało? Oto ci, co swemu narodowi złote góry obiecywali, skazani są dziś na bezpłodne krzyki i jak wrócili teraz z niczem do domu tak będą co rok wracali, bo się ich wszystkie stronnictwa parlamentarne wyparły, nikt ich nie popiera i popierać nie będzie, chyba, że wrócą do tej polityki, jedynie możliwej w każdem państwie, którą prowadzili staroczesi

Cóż tedy ma począć stronnictwo p. Szczepanowskiego, jeżeli chce się chwycić polityki praktycznej? Zdawałoby się, że przyjmując politykę obozu konserwatywnego jako jedynie możliwą, że pojmując należycie, iż nasza polityka musi polegać na jednoczeniu, a nie rozdwajaniu, zdawałoby się, mówię, że ten, co tak doskonale cały stan rzeczy pojmuje, będzie miał i odwagę powiedzieć sobie i innym: „Nie! z nierozumną i hałaśliwą bezprogramową i szkodliwą tromtadracyą iść człowiekowi rozsądnemu, który pojmuje na seryo obowiązki względem Ojczyzny i jej niedolę bierze gorąco do serca, niepodobna, bo jeżeli tamtę może usprawiedliwić niedojrzałość polityczna, złe nawyknienie anarchii, to ja nie znajdę przebaczenia, bo wiem i rozumiem co złe, a co dobre". „Nie ma innej rady, tylko trzeba pójść do obozu konserwatywnego i tam, skoro jest pole do pracy rzetelnej, tą pracą się zająć, złe, jeżeli się jakie widzi, usuwać". „Tak zrobili Zyblikiewicz, Kalinka, Dietl i inni;" tak robią wszyscy ludzie w kraju nieludzący się pozorami. Tego też należałoby się spodziewać po tak logicznej głowie, jak p. Szczepanowski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mości lub uwagi, zdolne zaszkodzić jej w opinji. W prasie zagranicznej, mianowicie austryackiej i pewnej części brukowej francuskiej, dużo w tym względzie grzeszą w złej wierze. W Paryżu, gdy chodzi o wzajemne obrazy piszących, podobne sprawy zwykle kończą się pojedynkami, w Austryi, mianowicie w Wiedniu, przed sądami, a nie ma kadencyi sądów przysięgłych, którąby się nie zajmowała całym szeregiem spraw o obrazę przez prasę.

Prasy warszawskiej. w ogóle, z bardzo niewielkiemi wyjątkami, o działalność podobną, w złej wierze, posądzić nie można. Że atoli dużo się grzeszy przez lekkomyślność, to kwestyi nie ulega. Niemała część winy w tym względzie spada na reporteryę, która, chciwa sensacyi, nie pyta o to, czy cel swój osiąga za pomocą środków godziwych lub niegodziwych, czy sensacyjna wiadomość staje się taką kosztem sławy, czy dobrej opinji osób trzecich, aby tylko była sensacyjną. Najostrożniejsza redakcya nie może ustrzedz się tu od mimowolnego bąka, chociaż nie można też twierdzić, aby wszystkie redakcye należytą ostrożność zachowywały.

Nieoględność jednakże zamienia się w złą wiarę z chwilą, gdy redakcya, dowiedziawszy się o tem, że w błąd została wprowadzoną, nietylko nie stara się błędu naprawić, lecz wszelkiemi środkami się przeciwko temu broni. Zamiast pamiętać o tem, że nawet najzupełniejsze odwołanie podanej wiadomości nie może krzywdy naprawić, bo niepodobieństwem jest dokonać tego, aby wszyscy, którzy czytali wiadomość, później czytali także odwołanie jej, niektórzy redaktorowie mają, nieusprawiedliwioną zresztą niczem, ambicyę, aby pismo ich uchodziło za nieomylne, albo też szczególniejszą opieką otaczają tych, którzy ich karmią fałszywemi wiadomościami. Środków używanych w Paryżu nie można do wszystkich zastosować, na drogę sądową nie każdy chętnie wchodzi, a zwyczajnem sprostowaniem, które na mocy ustawy prasowej redakcya pomieścić powinna, nie każdą wiadomość istotnie można sprostować.

Z okazyi bochumskiego procesu, w którym jak wiadomo redaktor stanął przed sądowemi kratkami za przeróżne zarzuty poczynione licznym obywatelom, — z okazyi, powtarzam tego procesu wygłosiła tutejsza „pozytywna" *Prawda* zasadę, iż „dzienniki są i muszą być kanałami, sączącemi z życia wodę mętną która dopiero oczyszcza się w filtrach sądowych", ale my na tę zasadę się nie piszemy, bo ta mętna woda za często może brudzić ludzi, którzy na to zupełnie nie zasługują. Hołdując zaś w kwestyi wymiaru sprawiedliwości zasadzie, iż lepiej jest, aby dziesięciu przestępców nie dosięgła kara, niżeli aby jednego niewinnego dotknęła niesprawiedliwie, wolimy też raczej, aby jakaś ilość tej mętnej wody pozostała w ukryciu, niżeli, aby nią obryzgano niewinnych, którym potem w opinji trudno odpowiednią udzielić satysfakcyę.

Nasunął nam te uwagi energiczny protest, który pewne grono, znanych w szerszych kołach obywateli, w tych dniach wystosowało do *Słowa*, przeciwko potwarczym uwagom pomieszczonym w tygodniku *Rola*, a wymierzonym z za płota przeciwko hr. Aleksandrowi Jezierskiemu z Garbowa. Kronikarz *Roli*, który z wielką skrzętnością wskazuje na każde źdźbło w oku swego bliźniego, nie omieszkał także zaopatrzyć uwag swych, we właściwe, a może tym razem niezupełnie właściwe komentarze i morały. Sądzimy, że w obec protestu ludzi, zasługujących na wiarę, pospieszy *Rola* z zaznaczeniem, że tym razem zaczerpnęła mimowoli z mętnego źródła. Wszak przyznanie się, gdy ktoś bez złej woli zbłądził, nikomu nie ubliża, a możność zadośćuczynienia za wyrządzoną bezwiednie krzywdę, dla każdego uczciwego człowieka prawdziwą stanowi satysfakcyę.

Jakkolwiek zresztą postąpi *Rola*, jej artykuł wywołał powszechne oburzenie. Większość pism naszych wystąpiła ze stosownemi artykułami w których potępiono metodę rzucania się w dziennikach na ludzi prywatnych, niemających równej broni do walki z bezimiennymi dziennikarzami. Na tę małą burzę zwracam uwagę, jako na objaw protestu przeciw zgniliznie, która się do prasy naszej zaczęła zakradać, odkąd weszli do niej ludzie nie naszej wiary i narodowości, a nade wszystko, ludzie niepoczuwający się do obowiązku składania sobie rachunku z tego, co się pisze, a co będzie czytane przez tysiące. Słowo pisane, to nie wiatr, to pół czynu, a niekiedy cały czyn; wpływ jego może być mały, nieznaczny, ale jest i nie zginie; będzie czytane i rozważane, i nie jednemu głęboko w umysł zapadnie, bo iluż jest takich, dla których dziennik stanowi jedyną strawę duchową? Trzeba tedy być wielce bacznym w szafowaniu słowa pisanego, co wprawdzie przy pośpiesznej pracy dziennikarskiej jest rzeczą trudną, ale dostępną przy doświadczeniu i panowaniu nad sobą. Myśl o dobru publicznem i świadomość, że co napiszesz, będzie czytane przez wielu różnego wieku i stanu, nie powinna opuszczać nigdy dziennikarza, jeśli sumiennie chce wypełnić względy na siebie dobrowolnie obowiązek. Wzgląd na owo dobro przewodniczyć mu powinien wszędzie, zarówno w przeglądzie politycznym, jak w wyborze najmniejszej czcionkami składanych wypadków, aby i tam nie wkradło się cokolwiek mogącego obrazić czyje uczucie lub połechtać popędy.

Jakoż zawód dziennikarza nie jest wcale łatwy, jeśli nie chce zostać rzemieślnikiem, piszącym na wiersze. Rzecz osobliwa, że przed laty, kiedy prasy dziennikarskiej wcale nie wynagradzano, lub bardzo mało, nie bywało takiego jej lekceważenia, jak teraz; z polepszeniem się bytu, powinnoby też urość zamiłowanie i szacunek dla swojego zawodu. Rzetelny dziennikarz musi ogarniać na raz wielorakie przedmioty; musi uczyć się wciąż i wiele czytać, aby nie wyprzedził go postęp; dla sprawdzenia szczegółów historycznego lub nazwy geograficznej, musi wertować raz po raz dzieła specyalne i atlasy, strzedz czystości mowy, miarkować sąd swój w poczuciu omylności ludzkiej i odpowiedzialności w obec czytelników, jeżeliby się ich w błąd wprowadziło. Praca to ciężka i żmudna, tak, że częstokroć i przeczyć co można. Ale wynagradza ją przywilej przemawiania do ogółu.

Tego przywileju nadużywają dziennikarze nie zdający sobie sprawy z obowiązków publicznych, lub lekceważący swoje stanowisko. Mieszczą to, że zaprzątają czytelników błahostkami, skoro jednocześnie nie pomijają spraw ważnych; gorsza to, że dla łatwego przypodobania się niewybrednym gustom stają się echem kryminalistyki i wszelkiego skandalu; jeszcze gorsza, że sprawy niezmiernie zawiłe i drażliwe, dotyczące całych warstw, traktują zapalczywie, nie przebierając pomiędzy winnym a niewinnym, pomiędzy prawdą a potwarzą. Co zaś jest najsmutniejsze dla nas, jako dziennikarzy, to posługiwanie się słowem drukowanem do miotania obelg i rzucania podejrzeń na jednostki, do wywlekania szczegółów z życia prywatnego, które powinno pozostać nietykalnem dla publicysty, a obojętnem dla czytelników. Tego rodzaju nadużycie słowa drukowanego pozwala wręcz wątpić o uczciwości pióra.

Zabrawszy się dziś do ciemniejszych stron naszej prasy, której zresztą i dużo nad prasą wielkich miast zagranicznych przyznajemy zalet, nie możemy nie wytknąć jej też mnogich kaczek, które, bez względu na porę roku, w świat wypuszcza. Kaczki oczywiście nie należą do ptactwa drapieżnego, więc też cudzej sławy nie szarpią, a hodowla ich, nawet w dziennikach, jest tylko przestępstwem niższej kategoryi, któremu nawet często okoliczności łagodzące przyznać można. I tak np. z hodowli kaczek politycznych naszym pismom zwykle zarzutu robić nie można, bo ten większy gatunek na nasze stawy przybywa z odległych jezior zagranicznych i należy tylko do ptactwa przelotnego, które się u nas nie gnieździ i nie rozradza. Za to miejscowych cyranek istnieje obfitość nielada, i co chwila któraś podlatuje. Ileż to razy np powtarzano pogłoski o wykonaniu jakichś projektów miejscowych na to tylko, aby je nazajutrz odwołać. Bulwary Devarsa np., pod tym względem, już sobie wyrobiły stałą rubrykę. A tymczasem ich jak nie ma, tak nie ma! Za francuskie kapitały, na których czele stoi Devars, miały na przybrzeżnych mieliznach Wisły powstać wysokie bulwary, zabudowane wspaniałemi kamienicami. Lata mijają, kuryerki już nieraz podawały widoki tych bulwarów i kamienic, a w rzeczywistości mamy ciągle te same odsypiska między miastem a rzeką. Nie mało też było innych podobnych projektów, a poranne „dodatki" Kuryerów nie jedną wzbudzały nadzieję — która już wieczorem okazywała się złudną.

Dziś zdaje się, że różne nadzieje Warszawiaków co do upiększenia miasta, istotnie się urzeczywistnią. Że teatr wielki na nowo zostanie otwarty dla przedstawień w dniu 11 września, jest faktem nie ulegającym wątpliwości. Ci, co mieli sposobność oglądania w szczegółach dokonanej przebudowy, dużo sobie i innym obiecują. Przedewszystkiem ci, co przebudowaniem teatru kierowali, liczyli się z wymaganiami co do oświetlenia, wentylacyi i t. p. Oświetlenie będzie elektryczne, wentylacya tak wybornie przeprowadzona, że i latem przedstawienia będą mogły się odbywać bez narażenia widzów na nadmierne upały. Dużo we wnętrzu teatru porobiono ulepszeń, bacząc atoli wszędzie więcej na wygodę, niżeli na zbytkowne urządzenie. System ten tylko pochwalić można.

Według najświeższych wiadomości z Petersburga, zarząd teatrów otrzymał pozwolenie na różne zmiany w gmachu samym, obliczone przedewszystkiem na podniesienie dochodów z gmachu. Przeprowadzenie tych robót poruczono budowniczemu Żochowskiemu, który przebudowy teatru dokonał ku ogólnemu zadowolnieniu. Teatr na tych nowych zmianach tylko zyskać może. Istnieje też projekt przebudowania teatru Rozmaitości, co z wielu względów byłoby bardzo pożądanem; na wzmiankę i uznanie zasługuje też zarówno ze względów finansowych, jako i estetycznych myśl zużytkowania teatru w Saskim ogrodzie na przybytek dla Małego teatru.

Czy idea bulwarów Devarsa wkrótce się urzeczywistni, o tem, pomimo stałej rubryki dzienników co do tej kwestyi, niczego powiedzieć nie umiem. Natomiast pewną już jest rzeczą, że, po rozbiciu się projektu budowy dworca centralnego o opór dróg żelaznych, mieszczących się z dworcami swojemi na Pradze, kolej Wiedeńska postawi nowy dworzec, który, sądząc z ogłoszonych planów, będzie prawdziwą ozdobą tej części miasta, w której stanie.

Nawiasem mówiąc, opór kolei niektórych przeciwko dworcowi centralnemu jest dla mnie niezrozumiałym; sądzę, że koszt tego dworca wróciłby się kolejom bardzo rychło, jedynie przez powiększenie się lokalnego ruchu pasażerów. Zarówno kolej Petersburska jak Terespolska i Nadwiślańska mogłyby liczyć na kolosalne ożywienie się tego ruchu, gdyby komunikacya miasta z dworcami była ułatwioną. Dziś podróż z środka miasta jednokonką na kolej Terespolską zajmuje prawie tyle czasu, co jazda z dworca tej drogi koleją do Nowo-Mińska lub nawet dalej, nie licząc potłuczenia sobie kości w dorożkach jednokonnych. Z tej też przyczyny letnicy, mianowicie zamożniejsi, przedewszystkiem się wynoszą na wakacye nad kolej Wiedeńską, chociaż okolice drogi Nadwiślańskiej, Terespolskiej i Petersburskiej nadawałyby się co najmniej równie dobrze na letnie mieszkania.

Wspominając o gmachach, mających upiększyć Warszawę, nie możemy pominąć projektu przeniesienia szpitala Dzieciątka Jezus na folwark Świętokrzyzki, a użycia w zamian za to placu z pod szpitala na inne cele. Przeprowadzeniem projektu tego zajmuje się oczywiście kompanja zagraniczna, francuska. Dla naszych kapitalistów jest to interes wymagający zanadto zachodu; oni wolą wypożyczyć kapitały swoje na wysokie procenta, na co niestety jeszcze zawsze dosyć jest okazyi. Przeniesienie szpitala z centrum w odleglejszą nieco stronę miasta niewątpliwie ze względów sanitarnych jest pożądane, że zaś okolice placu Wareckiego i ulicy Marszałkowskiej na tej zmianie dużo zyskają, to kwestyi nie ulega; mamy nadzieję, że sam plac uszczuplenia żadnego nie dozna, bo w place Warszawa nie obfituje, a obok ogrodów Saskiego i Krasińskich więcej zdrowego powietrza bardzo miastu jest potrzebne.

# Kronika.

Lwów 28 sierpnia.

**Dar.** Gminie Rokiciny, w powiecie nowotarskim, darował Cesarz 100 złr. na urządzenie szkoły.

**Mianowania.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował praktykantów sądowych: Józefa Jaworskiego, Wiktora Rollego, dra Wincentego Chmurę, dra Alojzego Sommer-Brasona, Stanisława Trzaskowskiego, Józefa Ptasia, Alfreda Jossego, Stanisława Prus Bugayskiego, Feliksa Górskiego, Jędrzeja Bergela, Stanisława Zacharjasiewicza i Karola Novaka, auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

**Zmiany w dyrekcyi skarbowej.** Kierownik przemyskiej powiatowej dyrekcyi skarbu, starszy radzca p. dr. Wincenty Kraiński, podał się do emerytury. Kierownictwo tymczasowe objął starszy komisarz p. Nestorowicz.

**Subwencya.** Wydział krajowy udzielił pani Eleonorze Klausowej subwencyę w kwocie 200 złr. na wyjazd do Stuttgartu i Reutlingenu, w celu zwiedzenia tamtejszych zakładów naukowych, dokąd się pani Klausowa dnia 28 b. m wybiera. Z końcem września zaś powraca do Lwowa, a z d. 1 października rozpoczyna kurs w swoim zakładzie robót kobiecych, ul. Karola Ludwika l. 3.

**Konkursa.** Dyrekcya poczt i telegrafów w Krakowie rozpisała z terminem do 17 września b. r. konkurs na posadę ekspedyenta w nowo utworzyć się mającym urzędzie pocztowym i telegraficznym w Demni wyżnej, w pow. stryjskim.

Prezydyum sądu obwodowego w Przemyślu ogłasza z terminem do 20 września bież. roku konkurs na posadę sędziego powiatowego i adjunkta sądowego w nowo utworzonym sądzie powiatowym w Próchniku.

Rada szkolna okręgowa w Dolinie, rozpisała z terminem do dnia 20 września br. konkurs na posadę nauczyciela kierującego w 2 klasowej szkole w Rożniatowie.

Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki śpiewu solowego w szkole Towarzystwa „Lutnia". Kompetenci mają się wykazać, że: 1) nie rozporządzają odpowiednimi funduszami na naukę śpiewu — oraz 2) że uczyli się już śpiewać i osiągnęli w tym kierunku pewne rezultaty. Ubiegać się mogą o bezpłatną naukę także ci, którzy w roku zeszłym korzystali już z tego dobrodziejstwa. Nauka trwa rok jeden.

Podania przyjmuje magistrat do dnia 15 września b. r.

**Licytacya.** Sąd krajowy w Krakowie, uwiadamia, iż dnia 28 września br. odbędzie się w biórze notaryusza Rudolphiego, jako komisarza sądowego w Krakowie, przy ulicy Poselskiej l. 17, dobrowolna sprzedaż przez publiczną licytacyę dóbr: Radłów, Wola Radłowska, Wał, Ruda z osadą Śmietana, Borzęcin z Borzęcinkiem, Niedzieliska, Rajsko, Niwka, Biskupice, Łętowice, Dębina, Bogumiłowice, Biadoliny i Bielcza w powiecie brzeskim położonych, a należących do spadkobierców ś. p. Tomasza hr. ordynata Zamoyskiego. Wszystkie powyżej wymienione majętności sprzedane zostaną razem. — Cena wywołania wynosi 1,500.000 złr, poniżej której sprzedaż nie nastąpi.

Wadyum licytacyjne wynosi 100.000 złr.

**Ze sfer notaryalnych.** Sybstytutem zmarłego w Krynicy notaryusza lwowskiego, śp. Juljana Szemelowskiego, mianowano dotychczasowego zastępcę jego, p. Jana Rastawieckiego.

**W sprawie sporu o Morskie Oko** czyni Namiestnictwo energiczne usiłowania, by dojść do oznaczenia właściwej granicy na zakwestyonowanem terytoryum. Onegdaj zażądało od biblioteki uniwersyteckiej wszelkich map dawniejszych Galicyi, lub specyalnie Tatr, na których granica ta byłaby uwidocznioną. Kilka map takich, między innemi bardzo pięknie wykonaną mapę Tatr z r. 1842—3, gdzie granica biegnie grzbietem, a nie doliną Białki, jak chcą Węgrzy i jak mapa jeneralnego sztabu oznacza, odesłano natychmiast Namiestnictwu, gdyż żądało pośpiechu. Równocześnie odniosło się Namiestnictwo z prośbą do Wydziałego krajowego, aby z możliwym pospiechem zechciał zarządzić poszukiwania w archiwum krajowem aktów grodzkich i ziemskich za aktami, na mocy których granica naruszona dałaby się udowodnić i ustalić. Wydział krajowy odstąpił wczoraj sprawę tę dyrekcyi archiwalnej, z poleceniem szybkich poszukiwań w księgach grodu i ziemi sądeckiej, w których obrębie administracyjnym leżą Zakopane, Brzegi i cała dolina nowotarska, aż po wirchy tatrzańskie. Poszukiwania natychmiast rozpoczęto. Jest to droga niewątpliwie najwłaściwsza. Jeżeli uda się odnaleźć dokument graniczny, określający granicę dokładnie — a w dokumentach podkomorskich z nadzwyczajną dokładnością oznaczano linię graniczną i miejsca, na których podczas aktu rozgraniczenia sypano kopce graniczne — w takim razie dowód będzie niezbity. Nie wątpimy, że dyrekcya archiwalna z wszelką możliwą starannością przeprowadzi poszukiwania, ażeby sprawę tę nie prywatnej, lecz krajowej doniosłości do pomyślnego doprowadzić rezultatu, oczywista, o ile na to księgi odnośne dozwolą.

Dokument taki byłby dowodem, jak było za czasów Polski, a dowód taki już sam przez się byłby rozstrzygającym. Poprzeć należy go jeszcze poszukiwaniami, jaką była granica już po zajęciu austryackiem i do tego najważniejszych źródeł z końca 18 i początku 19 wieku, oprócz map jeneralnych lub specyalnych mogłyby dostarczyć jedynie tabula krajowa i archiwum map, gdzie przechowują stare a nadzwyczaj dokładne mapy katastralne, których siła dowodowa bez żadnego porównania jest większą, aniżeli najnowsze mapy jeneralnego sztabu, gdzie pod wpływem uroszczeń węgierskich granicę przeprowadzono korytem Białki. Rezultatu dochodzeń tych oczekujemy z niecierpliwością i z prawdziwem uznaniem podnosimy to energiczne zajęcie się tą sprawą centralnych władz krajowych i podwładnych im naukowych instytucyj.

**Wściekłe koty** pojawiły się na ulicy Łyczakowskiej. Organa miejskie zarządziły stosowne kroki, aby nieszczęściom zapobiedz, sami mieszkańcy jednak powinni także baczną zwrócić uwagę na swoje koty i w razie, gdyby w ich zachowaniu się coś podejrzanego spostrzegli, powinni je natychmiast odesłać do oprawcy.

**Pogrzeb śp. br. Kannego** odbędzie się jutro, w sobotę, o godzinie 4-tej po południu z głównego dworca kolei Karola Ludwika.

**Zamek w Ojcowie** Czytamy w *Gazecie Kieleckiej*: Dochodzi nas wiadomość, że hr. Ludwik Krasiński, obecny właściciel doliny Ojcowskiej, nosi się z zamiarem odbudowania zameczku w Ojcowie i pomieszczenia w nim wszystkich wykopalisk, przez wiele lat gromadzonych przez zmarłego antropologa Zawiszę. Muzeum to wykopalisk ma nosić nazwę „Muzeum Krasińskich". W odbudowanym zameczku ma się mieścić także kaplica.

**Uczestnicy ostatniej wycieczki do Pragi,** urządzonej przez krakowskie i lwowskie „Koło literacko-artystyczne", wywdzięczając się p. Edwardowi Jelinkowi, znanemu pisarzowi czeskiemu i przyjacielowi Polaków, za trudy jego i poświęcenie, jakich nie szczędził podczas bytności gości polskich w Pradze, postanowili ofiarować mu upominek pamiątkowy. Będzie nim akwarela, której wykonania podjął się znakomity nasz artysta-malarz, p. Juljusz Kossak, prezes krakowskiego Koła i przewodnik wycieczki. Upominek związany tak ściśle z osobą przewodnika wycieczki polskiej, będzie niewątpliwie przyjemną pamiątką dla zacnego przyjaciela naszej narodowości. Wydział Koła literackiego krakowskiego postanowił ze swej strony imieniem wszystkich uczestników wycieczki wysłać oddzielnie p. Jelinkowi wyrazy serdecznego podziękowania za okazaną Polakom życzliwość i przychylność.

**W sprawie epidemji tyfusowej.** Z powodu pojawienia się we Lwowie tyfusu, mianowicie w kilku kamienicach przy ulicy Łyczakowskiej, zwołał p. prezydent miasta Mochnacki, onegdaj nadzwyczajne posiedzenie sekcyi czwartej, sanitarnej i zaprosił nadto pp.: lekarzy miejskich, dyrektora urzędu budowniczego, szefa departamentu sanitarnego i nadinżyniera Goreckiego.

Po długiej, wyczerpującej dyskusyi, przyjęto wnioski p. radnego dra Stroynowskiego, mianowicie: aby ponownie dokładnie zbadano chemicznie i bakteryologicznie wodę ze zbiornika i studni publicznej przy ulicy Łyczakowskiej pod l. 19. Badanie to uskuteczni p. dr. Krokiewicz w laboratoryum Towarzystwa lekarskiego.

Postanowiono również zbadać stan rzeczy komisyjnie na miejscu i w tym celu udała się komisya wczoraj rano o godzinie 8 pod przewodnictwem pana prezydenta na ulicę Łyczakowską, gdzie pod względem sanitarnym zbadano szpital garnizonowy, powszechny i kilka realności, w których zamknięto parę studzien, polecono zrekonstruować wychodki i zarządzić desinfekcyę kloak.

**Wystawę w Pradze** zwiedziło do czwartku d. 27 bm. 1,568.250 osób.

**Zjazd słowiańskich bartników** rozpoczął swe obrady w Pradze 27 bm.

**Pogrzeb Jana Nerudy,** jednego z najwybitniejszych poetów czeskich, był wielką uroczystością narodową, jakiej już dawno Praga nie widziała. W pogrzebie wzięli udział wszyscy znani literaci czescy, jak: Vrchlicki, Svatopluk Czech, Heyduk, Edward Jelinek, Jirasek, Sztolba, Arbes, Quis i wielu innych. Polska była reprezentowaną na pogrzebie wielkiego poety czeskiego przez Towarzystwo „Ognisko" i „Klab polski". Na pogrzebie było również wielu posłów czeskich. Trumnę zmarłego, który nie miał rodziny ani bliższych krewnych, ustawiono w grobowcu obok trumny poety czeskiego Fricza, zmarłego niedawno. — Składki na pomnik Nerudy zbierają już dzienniki czeskie. Pierwszą ofiarę złożył znany dramatyczny pisarz czeski Franciszek Rut, w kwocie 300 złr., które otrzymał jako nagrodę za swój ostatni dramat od komitetu konkursowego Naprstka.

**Z miejsc kąpielowych.** W Krynicy do dnia 18 sierpnia br. bawiło 3.827 osób, w Truskawcu zaś do dnia 15 sierpnia br. 1032 osób.

**O śmierci Iwana Naumowycza,** znanego apostaty i ajenta rosyjskiego, nadeszła do Warszawy wiadomość, iż przyczyną jego śmierci nie był udar sercowy, jak to telegramy doniosły, lecz że zmarły, zrozpaczony i przygnębiony niepowodzeniem i pogardzany przez tych Rosyan, dla których swą wiarę i dobrą cześć poświęcił, chcąc skrócić swe pełne cierni życie — otruł się digitaliną. Policya nie dozwoliła sekcyonować zwłok zmarłego.

**Z Rady szkolnej miejscowej w Jaśle.** Z dniem 1 września br. zostaje otwartą w Jaśle publiczna 8-klasowa żeńska szkoła wydziałowa. Wpisy do klas od I do VII rozpoczną się 31 bm. Klasa VIII w takim razie zostanie otwartą, jeżeli się dostateczna ilość uczennic zapisze.

**Zabity przez grad.** Z Rjeki donoszą o straszliwych burzach, jakie srożą się bez ustanku w tamtejszej okolicy. Piorun uderzył w klasztor w miejscowości Terszato i w ogród akademji marynarskiej; niebywałe dotąd wichry łamią najsilniejsze drzewa, a burza gradowa zniszczyła doszczętnie winnice i zasiewy polne. W Abbazyi, ziarna gradu ważące 10 dekagramów, a dorównywające co do wielkości jaju kurzemu, zabiły czteroletnie dziecko. Bałwany morskie, powymulały brzegi i popsuły nadbrzeżne drogi.

**Z miasta** nam piszą:

„W numerze *Przeglądu* z dnia 27 b. m. jest wzmianka o panującym we Lwowie tyfusie, a zarazem przypomnienie do magistratu, aby wobec tej epidemji stosowne zarządzenia poczynił.

„Sądzę, że jestto głos wołającego na puszczy, bo — jak przekonaliśmy się — w domach w śródmieściu, a więc najbliżej magistratu położonych, z powodu niezachowywania przez panów gospodarzy przepisów o czystości, panuje powietrze do tego stopnia miazmatami przepełnione, iż śmiało można je nazwać rozsadnikiem wszelkich epidemicznych chorób dla całego miasta.

„Odnosi się to w szczególności do domów starych bez podwórza, jak np. przy ulicy Halickiej pod l. 25, 18 i 20, pozbawionych należytej wentylacyi, o kanałach odkrytych, więc roznoszących zarazę na całą tę część miasta.

---

1)

# HOMO NOVUS

## NOWELA.

Zaraz nazajutrz po ślubie wyjechałem z żoną z Warszawy.

Pilno mi było do tego ciepłego gniazdeczka, które dla nas usłałem; pilno do tego nowego życia, które się tersz przedemną otwierało: zaciszne, pełne niczem niezmąconego spokoju i szczęścia, pełne wzruszeń tkliwych, pełne harmonji, pełne tej myśli, że się jest razem we dwoje — tylko we dwoje — i że się we dwoje tworzy świat cały dla siebie!

Moja mała nie posiadała się z radości. Wszystko tutaj było dla niej nowem i niespodziewanem. W oczach jej czytałem ów zachwyt dziecka, stojącego przed gorejącem drzewkiem w dzień Bożego Narodzenia i wpatrzonego w te cacka, które tam rozwieszono na gałęziach. Była nareszcie panią, była gospodynią domu; miała swój dwór i swoje gospodarstwo: szwajcarskie krowy i angielskie prosięta, amerykańskie kaczki i czubate bramaputry. Miała sad, gdzie właśnie kwitły grusze, śliwy i jabłonie, i ogród o cienistych kląbach i wysypanych żółtym piaskiem alejach, i rabaty pełne kwiatów rozkwitających w promieniu majowego słońca, i ogród warzywny, gdzie się w lekkich podmuchach wiatru chwiały liście i kwiaty rozlicznego warzywa.

Oprowadziłem ją po tem dziedzictwie, któremu się przypatrywała ciekawie, wypytując mnie i służbę o rozmaite szczegóły z wielkiem zajęciem. Wyjeżdżaliśmy razem w pole, zwiedzaliśmy męską część gospodarstwa, bo wzięła odrazu rolę swą gospodyni i pani domu na seryo, co mnie cieszyło i bawiło zarazem.

Było coś nadzwyczaj uroczego w jej ciekawości, która ją do mnie zbliżała i nieustannie trzymała przy moim boku. Chciała poznać wszystko, zapoznać się z wszystkiem, a był to niejako pozór, ażeby zawsze była przy mnie. Służba i robotnicy spoglądali na nas ciekawem okiem, tak jak gdybyśmy z chmur spadli, jak gdybyśmy przybyli z innego jakiegoś świata. Na zapytania nasze odpowiadali z jakimś zdziwionym uśmiechem. Bo też istotnie wśród tego ruchu, jaki tu wrzał, sobą głównie zajęci byliśmy gośćmi z innych światów, tworząc świat inny dla siebie; bo też to, o co ich pytaliśmy, było dla nas obojętnem w tej chwili, gdyż to, co nas jedynie obchodziło, to była sprawa serc naszych — nasze kochanie!

Z tego zasklepienia w któremeśmy żyli, wyrywały nas tylko kiedy niekiedy względy towarzyskiego życia. Musiałem z żoną porobić wizyty u kilku sąsiadów, z których domami pragnąłem utrzymać stosunki. Odwiedzono nas nawzajem, aleśmy się nie kwapili zacisnąć mocniej tych węzłów, które nas nie nęciły. Nie było pomiędzy nami, żyjącymi tylko naszem uczuciem, a tymi ludźmi, będącymi po za zakresem tego koła jakie nam ono zakreślało, żadnego mostu. To były dwa światy, wirujące w tak odległych od siebie przestrzeniach, że ich nie mogło nic pociągać ku sobie.

* * *

Nawet wspomnienia przeszłości nie nawiedzały mnie teraz. Nie ciągnęło mnie do Warszawy, w której przecie tyle lat spędziłem. Miałem za sobą ten ruch zgiełkliwy, który niegdyś był dla mnie tak potrzebnym, i bez którego dawniej nie pojmowałem istnienia. Miałem za sobą to jałowe kawalerskie życie, te wieczory, spędzone na pierwszych przedstawieniach w teatrze, te dnie, rozpoczęte u Stępkowskiego lub Boqueta, a skończone Bóg wie jak w brudnej piwiarni, te znajomości, zawarte przy szklance lub kieliszku, tę nudę, miotającą się gorączkowo i nie wiedzącą czem czas zapełnić, to upędzanie się za rozrywką, która wiecznie zawodzi, a tylko po sobie zostawia niesmak i obrzydzenie.

Odwykłem był od tego życia jeszcze w czasie, gdym się starał o moję żonę. Łatwo zrozumiała delikatność uczucia broniła mi teraz wstępu do tych przybytków, gdzie gnuśność i nuda starają się odurzyć rubaszną wesołością, gminnemi dowcipami, gorącym napojem i zapachem tytoniowego dymu. Obawiałem się, by coś z tej woni nie przywarło do moich sukien i bym tego nie wniósł z sobą do domu mej śnieżnej gołąbki.

Ożeniwszy się i zamieszkawszy na wsi, zerwałem raz na zawsze z tem życiem; lata w niem spędzone były dla mnie jak zbrukana kartka, którą się z książki wyrywa. Cisza, spokój, niczem nie zamącona duszy pogoda, przeobraziły mnie zupełnie; stałem się nowym człowiekiem — człowiekiem, żyjącym tylko dla miłości swojej i dla obowiązku.

Powoli bowiem, powoli, ściągnęła nas rzeczywistość z tych błękitów, w których zwykliśmy się dotych zas unosić, i przygarnął do siebie ten świat, dla którego, sobą jeno zajęci, byliśmy obcymi do tej chwili. Ale tak nieznacznie, tak bez żadnego wstrząśnienia, znaleźliśmy się przeniesieni w tę rzeczywistość, żeśmy nie uronili tych skrzydeł, które nas niosły po błękitach, żeśmy z sobą w ten świat codziennych trudów i pospolitych zajęć wnieść mogli coś z promieni, oderwanych z tamtego świata i ozłocić nimi nawet szare nitki naszego żywota.

Wspólne nasze gospodarskie wycieczki przestały już teraz być pozorem usprawiedliwiającym pragnienie, by zawsze być z sobą. Wyjeżdżaliśmy razem w pole, aby się przypatrzeć robocie, która nas coraz bardziej zajmowała. Chodziliśmy do krów i do owczarni, zwiedzaliśmy sad i ogród warzywny, zarządzając wszędzie to, co było potrzeba. Kiedy niekiedy dłoń w dłoni poglądaliśmy z trwogą w chmury, kłębiące się na niebie i grożące naszym zbiorom. I tak zestąpiwszy na ziemię, ukochaliśmy nasze zatrudnienia i obowiązki, jednocząc się zawsze razem w pracy, w nadziejach i obawie. Już na nas nie patrzyli ludzie tak, jak na gości z innego świata, bo widzieli, że nas trzyma ziemia, ale miłość nasza umiała nam tę ziemię w raj zamienić!

* * *

Wreszcie nadszedł ów wypadek, oddawna przewidywany, wyczekiwany przez żonę moją z niecierpliwością, przezemnie z pewnym rodzajem obawy. Byłem tak szczęśliwy, że się lękałem każdej zmiany, że mnie niepokoiło przyjście na świat tego dziecka, które bądź co bądź, miało stanąć pomiędzy mną a moją małą i zabrać mi jej serca połowę.

Stało się! Jest nas teraz troje na świecie — już nie będziemy nigdy światem dla siebie we dwoje!

Nawet już w ostatnich tygodniach przed jego przyjściem, nie mogła mi żona w wycieczkach po gospodarstwie towarzyszyć; owszem, nawet znaczną część tych zajęć, które sprawowała sama, musiałem przyjąć na siebie. Podczas gdym po polach uganiał, lub chodząc po gospodarstwie we wszystkie zaglądał kąty, siedziała ona tam w pokoju, przygotowując wyprawę dla tej małej, przyjść na świat mającej istoty, która dla mnie była obcą zupełnie, a którą ona kochała już na równi ze mną, a może i bardziej jeszcze, niżeli mnie.

Tak jest, to był rywal — rywal niebezpieczny, który, wszedłszy w nasze życie, zabrał mi teraz połowę mej małej, połowę jej myśli i uczuć. Już ona teraz nie należy wyłącznie do mnie, już nie jest moją cała; serce jej mojem jest tylko w połowie. Nieraz, gdy strudzony powrócę do domu i usiadłszy przy niej, pragnę dawnej, w poufnej rozmowie, zakosztować błogości, odrywa ją płacz dziecka od mojego boku. Nie mnie ona wybiera wtedy, lecz tego rywala, który wie, iż żyje tylko jej kochaniem, i zazdrosny chce mieć ją zawsze przy sobie i nienasycony jest jej pieszczotami. A ja nie śmiem nawet oburzać się ni gniewać, bo takiem jest prawo przyrody.

To życie wiejskie, ten spokój, ta cisza, które mnie niedawno temu w taką kołysały błogość, utraciły dla mnie wdzięk swój od czasu, gdy mi brak jej, od czasu, gdy pomiędzy mną a nią stanęła ta dziecina. Poczęła mnie nużyć jednostajność tych dni, z których jeden wiecznie podobny do drugiego. Umysł mój zapragnął wrażeń nowych i w pamięci dawne zbudziły się wspomnienia.

Wydawało mi się, żem wtedy żył pełniejszem życiem, aniżeli dziś, i serce moje ogarnęła tęsknota.

Biegłem teraz do młocarni, by się upoić turkotem, który tam grzmiał, a który mi przypomniał Warszawę. Skorzystałem też ze sposobności, jaka się nadarzyła niebawem, i wyjechałem tam za interesem, rad wielce, że dawnych znajomych obaczę i odświeżę mierzchnące wspomnienia.

Był to mój pierwszy wylot z domowego gniazdka pierwsza rozłąka z żoną od czasu, jakeśmy się pobrali. Biedaczka narzekała na te interesa, nie dające człowiekowi żyć spokojnie i zmuszające mnie do wyjazdu, a jam ją pocieszał z miną trochę obłudną, że pobyt mój w Warszawie nie potrwa długo, że, nie zwlekając chwili, powrócę, załatwiwszy to, co mnie od jej boku odrywa. Prawdę powiedziawszy, obecność moja w mieście nie była tak nieodzownie potrzebną. Mogłem interes załatwić przez adwokata, ale myśl o tem, iż odetchnę chwilę onem życiem, które mi się teraz wydawało pełniejszem, dla tego, że na nie patrzałem przez złudne szkła wyobraźni, nęciła mnie i upajała nawet do pewnego stopnia radością. Więc też wmawiałem w siebie, że się tam bezemnie obejść nie może.

(C. d. n.) *Włodzimierz Zagórski.*

„W domu zaś pod l. 20 przy ulicy Halickiej, gdzie do tego jeszcze sklep masarski się znajduje, odpadki wyrzucane bywają do kanału, a desinfekcya należy do rzeczy nader zbytkownych, jest powietrze chyba nie dla ludzi. I to wszystko dzieje się pod bokiem magistratu i wobec szerzącej się w mieście epidemji!

„Mieszkańcy tych domów, płacący nader wygórowane czynsze, błagają magistrat, aby raz już przecież zechciał rozciągnąć kontrolę nad zachowaniem przepisów o czystości i desinfekcyi w tych domach.“

Chociaż list powyższy maluje nam bardzo smutne stosunki sanitarne w niektórych domach naszego miasta, niestety jednak wszystko to jest prawdziwe Nieporządki, jakie wbrew wszelkim przepisom sanitarnym panują w niektórych kamienicach, są istotnie nie do opisania.

Wczoraj dwóch członków naszej redakcyi udało się na Łyczakowską i Gródecką ulicę, aby wręczyć pieniądze tym biedakom, dla których rozpisaliśmy w łamach naszego pisma składkę. Przy tej sposobności zwiedzili oni niektóre domy położone przy tych ulicach Owóż przekonali się oni naocznie, że w wielu takich kamienicach, w których mieszka do 500 osób, podwórza są tak małe, iż brak tam wszelkiej wentylacyi, a prócz tego jeszcze tak są zanieczyszczone, a powietrze tak przepełnione szkodliwemi wyziewami, że niepodobna oddychać.

Podwórza te służą za składy śmieci, odpadków kuchennych i wylew wszelkich nieczystości, a choć leżą nieraz tuż obok komisaryatu dzielnicy, nikt się tam o porządek nie troszczy, gdyż władze miejskie nie przestrzegają przepisów sanitarnych tak surowo, jak powinny. Czystość jest przecież pierwszym i głównym warunkiem zdrowia; powinno się przeto dbać o nią, a tych, którzy jej nie lubią, do czystości zmuszać

Organa miejskie powinny więc zbadać dokładnie stosunki sanitarne we *wszystkich* kamienicach i zaprowadzić w nich porządki, szczególnie przy studniach, w kanałach i kloakach, aby zapobiedz wybuchowi epidemji. Zaprowadzać porządki dopiero wtedy, gdy zaniedbanie ich stało się już przyczyną chorób, jest po niewczasie. — A sekcya sanitarna uchwaliła zrewidować t y l k o Łyczakowskie!!

**Muzyka wojskowa**, w razie pogody, grać będzie dziś 28 bm. (w piątek) wieczorem w parku Kilińskiego.

**Temperatura.** Termometr + 20° R. Barometr 765°. Opada Pogoda prześliczna.

**Samobójstwo.** Wczoraj rano w koszarach przy ulicy Jabłonowskich, po zmienieniu warty, odebrał sobie życie wystrzałem z karabina, podoficer 55 p. p. Siedzieński.

**Z cyrku Sidolego** Arcyksiążę Leopold Salwator uwiadomił dyrekcyę cyrku, iż na jutrzejsze (sobotnie) przedstawienie przybędzie do cyrku z swą małżonką arcyks. Bianką i dworem.

**Z zazdrości.** Jurko Prokopiuk z Kobak pow. Kossów wybrał się dnia 14 b. m. na jarmark do Rożniowa, a ponieważ obawiał się o żonkę młodą, więc uprosił sąsiadkę Nikieforiekową, aby jego małżonce w domu pomagała. Nikieforiekowa zamiast pójść sama, posłała syna swojego Iwana Nikieforieka. Ten 21 letni parobczak, do Prokopiwkowej począł się zalecać. Na to nadszedł Jurko Prokopiuk i... u bił na śmierć Iwana Nikieforieka. Śledztwo w toku.

**Zmarli.** W Krakowie zmarła wczoraj w 67 r. życia Emilja Stockmarowa, żona aptekarza. — Marya z Nowickich Liszkowa, zmarła w Krakowie w 62 r życia. Teodor Kowalski, ck. zarządzca głównego urzędu ołowego, zmarł we Lwowie w 57 r. życia. — Otylja z Schindlerów Lassniggowa, wdowa po c. k. kontrolorze kas zbiorowych, zmarła we Lwowie w 66 roku życia.

**Ofiary.** Dla chorej żony szewca Ziółkowskiego przy ulicy Gródeckiej liczba 14 A. otrzymaliśmy od pana N. N. z Brzeżan 2 złr., od p. M. A. Z. R. z Dołpołowa 2 złr., ze składki z N. 7 złr. 50 cnt. Razem 11 złr. 50 ct., a z wykazanemi wczoraj razem 20 złr. 50 ct.

Dla chorej Agaty Jurkowskiej, mieszkającej przy ulicy Łyczakowskiej liczba 1? w suterenach, otrzymaliśmy od p. N. N. z Brzeżan 2 złr., od p. M. A. Z. R. z Dołpałowa 2 złr., ze składki z N. 7 złr. 50 ct. i wygrany przez p. Józefa Śniadowskiego przy zakładzie 1 złr. Razem 12 złr. 50 cnt., a z wykazanemi wczoraj razem 21 złr. 50 ct.

**Areszta miejskie — zakładem leczniczym.** Chorego umysłowo Wilhelma Klumpa, cierpiącego na manję prześladowczą i obłęd religijny, aresztował policyant przed czterema tygodniami na wałach, gdzie chory ten człowiek klęczał i w ekstazie religijnej modlił się. — Policyant sądził, że człowiek ten jest pijanym; gdy jednak na policyi okazało się, że to obłąkany, oddano go magistratowi, oczywiście dla umieszczenia go w zakładzie leczniczym.

Magistrat umieścił go... w aresztach miejskich tak zw.: „pod Floryanem“, a biednej matce, która błaga, aby syna jej nie męczono, odpowiadają funkcyonaryusze miejscy, że w aresztach najlepsze schronienie dla jej syna. Nawet bielizny czystej, którą matka przyniosła — nie chciała służba miejska wręczyć obłąkanemu „aresztantowi“. Zwracamy na ten fakt uwagę świetnego Prezydyum Magistratu. Nie godzi się przecież człowieka, który trzy razy był już w zakładzie kulparkowskim, nikomu nic złego nie robi i notorycznie znany jest jako umysłowo-chory — traktować jak zbrodniarza.

---

**Teatr.** Dziś w piątek w teatrze letnim „Właściciel kuźnic“, dramat w 4 aktach Jerzego Ohneta. Jutro w sobotę „Nanon“, operetka w 3 aktach Ryszarda Genégo. Siódmy gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich i trzeci gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty sceny warszawskiej.

## Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pani Adolfina Zimajer, przedstawicielka Muzy najlżejszego rodzaju, ściąga do teatru letniego co wieczór tłumy publiczności. Dyrekcya teatru powinszować sobie może szczęśliwego nabytku a niemniej i gustu publiczności. Że jednak nie wszyscy gust ten podzielają, na to dowodem jest autentyczny dokument, który poniżej zamieszczamy.

Pewnego rymowładzcę natchnęły teraźniejsze „wieczory teatralne“ do ułożenia lekkiej satyrki, a że satyra jest zazwyczaj objawem zdrowym i jako taki pożądanym, przeto z chęcią utworowi temu otwieramy łamy:

Autor pisze:

Wesoło płynie czas,
W teatrze, tam w ogródku,
Zimajer bawi nas,
Szalenie, aż do skutku...
Co najpieprzniejszych fars
Dobywa z skrzyń Thespisa
I w podkasanej *ars*
Co wieczór zbiera *bisa.*
Ba, naród skłonny jest
Do antimelancholii
I każdy *divy* gest
Rozśmiesza go dowoli.

Młodzieży złotej rój
„Miauczeniem“ się zachwyca.
Podziwia krótki strój
Przeskromna kwiat-dziewica.
I w zgodnej myśli wciąż,
Bez zrumienienia maski,
Jak jeden wszyscy mąż,
Składają dłoń w oklaski.

Uczonych sędziów też
Poważne arcy-grona,
Wciąż głoszą wzdłuż i wszerz,
Że *divy* gra skończona:
Jak ona robi to,
Jak ona tam to czyni: —
To arcydzieła są,
A ona — jest mistrzyni!

Więc w krzesłach i wśród lóż
Brzmią hymny uniesienia,
Jak gdyby nam już, już,
Rozbłyskał świt zbawienia!
Toż wkrótce ze wszech stron
Mężowie i młodzieńce
Przed *divy* pomkną tron
I laurów zniosą wieńce
I wtedy jeden z tych,
Co ideałów gonią
Wysoko, (aż na strych!) —
Z płonącą wieszcza skronią
Takie do *divy div*
Natchnione rzeknie słowa:

„O witaj z rajskich niw
Ty pani i królowa!
O ty, co jesteś w nas
Poezyą, wiarą, duszą,
Ty, której ani czas
Ni troski nie rozkruszą,
Ty, co do nieba bram
Podnosisz przez kankanki:
Bądź pochwaloną nam
I miano weź — k a p ł a n k i!“
O chciej nas dalej wieść
Tam, w kraj twej muzy lekkiej!
Cześć tobie dajem cześć
My — naród z operetki!“ *R. P.*

## Rozmaitości.

— **Ogień św. Elma zwiastunem burzy**. Warunki atmosferyczne, towarzyszące wytwarzaniu się ognia św. Elma są dotąd bardzo mało znane; jedni w tem zjawisku upatrują przepowiednię pogody, drudzy burzy. Jeden z oficerów marynarki niemieckiej, zajął się ścisłą obserwacyą związku, zachodzącego pomiędzy wytworem ognia św. Elma, a zmianami meteorologicznemi W rezultacie obserwacya ta okazała, że zjawisko to jest zwiastunem burzy Z liczby 163 przejawów ognia św. Elma, 27 towarzyszyły spadki meteorytów, a 136 pioruny, błyskawice i huragany.

— **Na wystawie wszechświatowej** w Chicago urządzony będzie osobny oddział, mieszczący w sobie wszelkie gałęzie działalności, w których kobieta rolę odgrywać może.

Sam budynek wzniesiony został według planu architektki 22letniej panny Zofji Heyden, nagrodzonego na konkursie. — Galerye ogromnych rozmiarów zapełnione będą obrazami, rzeźbami i innemi utworami sztuki wykonanemi przez kobiety. — Osobna sala przeznaczona jest dla kobiet dziennikarzy — Bibljoteka składa się z książek napisanych wyłącznie przez kobiety. — Oddział gospodarstwa domowego i wychowania dzieci urządzony ze szczególną starannością. — We wzorowej kuchni kobiety miewać będą codziennie odczyty z demonstracyami o sztuce kucharskiej.

Dla zwerbowania jak największej liczby kobiet do udziału w tej ciekawej wystawie objeżdża stolice Europy p. Potter-Palmer, przewodnicząca komisyi wykonawczej wystawy w Chicago.

— **Reklama w ojczyźnie John Bulla** ze sfer kupieckich przeszła i do literatury. Zwłaszcza wychodzące co tydzień pismo humorystyczne „Tit Bits“ usiłuje tą drogą wkraść się do serc i... kieszeni czytelników, a to nietylko w obrębie własnego kraju, lecz w całym cywilizowanym świecie. Od paru lat weszło ono w układ z międzynarodowem Towarzystwem ubezpieczeń na życie, które wypłaca 100 funtów szterlingów rodzinie każdego pasażera, zabitego w katastrofach kolejowych, przy którym znajdą ostatni numer „Tit Bits“. Redakcja wypłaciła już w ten sposób 3000 funtów szterl. Samobójcy i urzędnicy kolejowi, którzy postradali życie w czasie pełnienia służby, nie mają prawa do tego osobliwego premium. Nie poprzestając na tym środku zyskiwania sobie rozgłosu, „Tit Bits“ otwiera w łamach swoich nieustający konkurs na najlepszą anegdotkę i dowcip, wypłacając za nie po funcie szterlingu; do konkursu przypuszczone są pisma wszystkich krajów kuli ziemskiej. Dowcip powinien być podany w rodzinnym języku, z zaznaczeniem, gdzie był drukowany. Co roku na Boże Narodzenie „Tit Bits“ gotuje czytelnikom swoim niespodziankę. W roku zeszłym zadało ono do rozstrzygnięcia, ile w dniu 24 grudnia 1889 r. o godzinie 5-tej po południu było pieniędzy w banku angielskim. Niezliczona ilość kart korespondencyjnych z rozmaitych stron kraju spadła na biurko redaktora. Najdokładniej określił sumę pewien urzędnik z Southampton i w nagrodę do śmierci otrzymuje od „Tit Bits“ po 1 funcie szterl. tygodniowo.

W tym roku „Tit Bits“ nie szczędziło też pieniędzy. Wypłaciło ono: 5 premij po 5 gwinei każda za napisanie powiastek wigilijnych; 5 gwinei za ułożenie szarady, 20 gwinei za skomponowanie okolicznościowej pieśni, 5 gwinei za takiż poemacik, wreszcie 1000 funtów szterlingów za najlepszą powieść. Suma ta została przyznana niejakiemu p. Grant Allen, Amerykaninowi, który już kilkakrotnie próbował swych sił na polu literackiem.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 26 sierpnia.

(Z.) Ciężki dzień miała dziś znów giełda nasza, nietyle z powodu alarmujących wieści politycznych ile z powodu trosk o likwidacyę miesięczną. Mali spekulanci chcieli prolongować swoje zobowiązania, a nie mogąc uzyskać prolongaty, musieli sprzedawać swoje walory. Do tego sprzedaże targu budapeszteńskiego zaważyły również ciężko na szali. Sprzedaże te wprawiały w zdziwienie, gdyż minister Weckerle oddał do dyspozycyi giełdy tamtejszej 10 miljonów, zatem nie powinno tam być braku gotówki. Jeżeli dodamy, do tego wszystkiego ataki berlińskiej kontrminy pojmiemy łatwo, jak smutny obraz przedstawiał targ dzisiejszy. Wszystkie papiery spadły zaraz rano i nie mogły się podnieść aż do zamknięcia targu. Jedynym, trochę pocieszającym objawem było to, iż dewizy i waluty potaniały cokolwiek.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 271·25, węgierskie 319·50, Anglobanki 146·—, Uniony 222·50, Bankvereiny 106·—, Länderbanki 193·75, Ludwiki 204·50, Czerniowieckie 233·50, Renta papierowa 90·30, srebrna 90·05, austrjacka złota 111·—, papierowa 102·—, węgierska złota 102·95, papierowa 100·05, dukat 5·62—, 20-frankówka 9·39—. marki 11·60, ruble 1·19½ zł.

**Ceny zbożowe:**

**Wiedeń** 27 sierpnia. Pszenica na wiosnę 11.35 do 11.40, na jesień 10.75 do 10.80.— Żyto na wiosnę 10 65 do 10.70, na jesień 10.45 do 10.50 Owies na wiosnę 6.48 do 6.55, na jesień 6 25 do 6.30. — Kukurudza na sierpień 6.77 do 6.82 na wrzesień-październik 6 80 do 6.85, na maj-czerw. 6.26 do 6 33. — Rzepak 15.05 do 15.15. — Spirytus gotowy 19.25 do 19.50 zł.

**Peszt** 27 sierp. Pszenica na wiosnę 11.03 do 11.05, na jesień 10.43 do 10.45 — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na jesień 9 87 do 10.—. — Owies na jesień 5 84 do 5.86, na wiosnę 6.14 do 6.16 — Kukurudza na sierpień-wrzesień 6.40 do 6.45, na maj-czerwiec 5.81 do 5.83. — Rzepak na sierpień-wrzesień 14 95 do 15 05. — Spirytus 18.50 do 19 — zł.

**Berlin** 27 sierp. Pszenica na sierpień 249.75, na wrzesień-październik 239 —. — Żyto loco 246, na sierpień 250.—, na wrzesień-październik 240.50, na październik-listopad 234.50. — Jęczmień loco 170 do 198. Owies na sierpień 171.—, na wrzesień październik 158.25 za 1000 kg. — Spirytus loco 54.50, na sierpień 54.80, na wrzesień-październik 51.90 marek.

## Telegramy „Przeglądu“

**Wiedeń** 28 sierpnia. *Fremdenblatt* w artykule wstępnym zwraca uwagę na inspirowaną broszurę, która pojawi się jutro w handlu księgarskim i przemawia za tem, aby delegacye przyznały ministrowi wojny na cele armji kredyt wyższy o 16 do 18 miljonów. Broszura ta zatytułowana jest: „Dzisiejsza sytuacya Europy i budżet wojenny Austro-Węgier“. Autor wychodzi z tego założenia, że to państwo tylko utrzyma swe prawa, które zawczasu postara się o to, aby jego siła zbrojna mogła sprostać zadaniom, jakie ją czekają, a austro-węgierska monarchja nie powinna dopuścić do tego, aby w wydoskonaleniu siły zbrojnej uprzedziły ją inne mocarstwa. Dzisiejsze ordinarium wojenne nie wystarcza, potrzeba więc koniecznie powiększyć wydatki o 16 do 18 miljonów celem uzupełnienia armji, mianowicie celem powiększenia liczby oficerów i żołnierzy, lepszego wykształcenia obrony krajowej, podniesienia pogotowia wojennego kawaleryi i artyleryi, ulepszenia zaopatrzenia armji w żywność, tudzież służbę pociągową. Monarchja nasza nie powinna stać bezczynnie, lecz w szybszem tempie jak dotychczas iść naprzód. Wreszcie wskazuje autor broszury na to, że wojna może wybuchnąć niespodzianie, a w dzisiejszych czasach między mobilizacyą armji a pierwszą bitwą upływa zaledwie kilka tygodni. W końcu kładzie autor nacisk, że armja autro-węgierska nie wystąpi zaczepnie, lecz musi być skuteczną obroną monarchji.

Broszura ta zawiera dalej następujące projekta: pomnożenie podczas pokoju etatu oficerskiego przy piechocie o 105 oficerów sztabowych, 105 kapitanów i 1800 podporuczników, w skutek czego każda kompanja piechoty liczyć będzie podczas pokoju po trzech oficerów młodszych; pomnożenie premij dla podoficerów; podniesie dotychczasowego stanu kompanij podczas pokoju do 100 żołnierzy i utworzenie nowych zakładów stadnin, co przyczyni się do utrzymania dobroci i pogotowia do boju kawaleryi. Powiększenie kawaleryi podczas pokoju, chociażby z wielu względów było bardzo pożądanem, musi ze względów finansowych być zaniechanem.

Dalej projektuje broszura pomnożenie artyleryi o 14 oficerów, 2606 żołnierzy, 980 koni i 84 dział, aby tak zwane zmniejszone dywizye bateryi postawić na równi z normalnemi dywizyami bateryj.

W końcu zaleca broszura, aby w celu zabezpieczenia zaprowiantowania wojska w razie wojny, przygotowano w dostatecznej ilości zapasy konserw i materyałów, potrzebnych do budowy kolei wojskowych i aby w tym celu utworzono odpowiednią organizacyę i postarano się o urządzenie potrzebnych fabryk, warsztatów i magazynów.

**Paryż** 28 sierpnia. Tutejsze poselstwo chilijskie otrzymało z Buenos Ayres depeszę, że wojska Balmacedy zwyciężyły, a powstańcy poddali się, gdyż odcięto im drogę do okrętów.

**Paryż** 28 sierpnia. Jeden z mężów zaufania powstańczego rządu w Chili zaprzecza wiadomości, podanej przez telegramy nadesłane z Iquique i Buenos Ayres, jakoby Balmaceda odniósł nad powstańcami zwycięstwo.

**Wiedeń** 28 sierpnia. Według znanego dotychczas programu, przybędzie cesarz niemiecki dnia 3go września b. r. rano do Hornu, aby wziąć udział w manewrach pod Schwarzenauem. Do pełnienia służby honorowej przy cesarzu niemieckim przeznaczeni zostali: jenerał kawaleryi baron Appel, pułkownik baron Steininger i major Thuransky. Dnia 7go września b. r., po skończeniu manewrów, odjedzie cesarz do Monachjum. Król saski i książę saski Jerzy przybędą dnia 2go września do Schwarzenau'u Do pełnienia służby przy ich boku przeznaczeni zostali: jenerał dywizyi Hold i pułkownik Mayer.

**Kopenhaga** 28 sierpnia. Carowa wraz z grecką parą królewską i innymi członkami królewskiej rodziny, byli wczoraj w teatrze. gdzie publiczność powitała ich hucznymi oklaskami.

**Berlin** 28 sierpnia. Przybył tu wielki książę Włodzimierz z żoną i dziećmi W. Księstwo udali się natychmiast w dalszą podróż do Skwierzyna Schwerin), dzieci zaś odjechały do Paryża.

**Marchegg** 28 sierpnia. W orszaku Cesarza podczas wszystkich manewrów znajdować się będą attachés wojskowi: niemiecki br. Deines i włoski Brusati. W manewrach szwarcenauskich weźmie także udział hr. Kalnoky.

**Nowy Jork** 28 sierpnia. Do tutejszego *Heraldu* telegrafują z Valparaiso: Wczoraj nie przyszło także do stanowczej bitwy. Koło Valparaiso odbyły się walki podjazdowe. Powstańcy wzmocnili stanowisko swoje na wzgórzach, otaczających pole bitwy pod Vinadelmar

**Wiedeń** 28 sierpnia. Do *Polit. Corr* donoszą z Petersburga, że minister spraw zagranicznych Giers niebawem rozpocznie swój dwumiesięczny urlop. Zamiarem Giersa jest przepędzić większą część urlopu w górnych Włoszech nad jeziorami Maggiore i Como.

**Kilonja** 28 sierpnia. *Kieler Zeitung* donosi, że władze niemieckie przedsięwzięły kroki celem przeszkodzenia uzbrojeniu i skompletowaniu załogi chilijskiego okrętu „Presidente Pinto“.

**Cettynja** 28 sierpnia. Komisarz turecki Tahir basza odbył inspekcję granicy między Turcją i Czarnogórą celem utworzenia wzdłuż niej kilku blokhauzów.

**Paryż** 28 sierpnia. Dotychczas nie wiad mo tu nic o tem, aby flota angielska miała odwiedzić Cherbourg i nie toczą się żadne rokowania w tej mierze.

Dyrektor departamentu rolniczego Tisserad i dyrektor departamentu leśnego Daubrée mianowani zostali delegatami na kongres statystyczny, który rozpocznie swe obrady w Wiedniu 28 września.

Gubernator wyspy Martiniki doniósł w swej depeszy, że szkody, zrządzone przez cyklon, są niesłychane i nie podobna ich nawet obliczyć. Wsie i miasteczka są zburzone i prawie całe żniwo zniszczone.

**Belgrad** 28 sierpnia. Czarnogórcy, osiedli w powiecie Toplica, stawili opór miejscowym władzom serbskim. Deputacya tych kolonistów udała się do ministra spraw wewnętrznych, który ją przyjął, wysłuchał jej zażaleń i zarządził śledztwo.

W sferach dobrze poinformowanych obiega pogłoska, że minister finansów Wuicz podał się do dymisyi. Decyzya co do jej przyjęcia zapadnie dopiero po powrocie wszystkich rejentów do Belgradu. Tymczasem udał się Wuicz, który wczoraj się ożenił, w dłuższą podróż poślubną.

**Sofja** 28 sierpnia. *Swoboda* ogłasza pismo pewnego członka opozycyi, w którem on wykazuje że emigranci bułgarscy mylą się bardzo, sądząc, że gdyby Stambułów zniknął z widowni, Rosya mogłaby łatwo zagarnąć Bułgaryę. „Gdyby nawet — pisze ów członek opozycyi, — nie było więcej Stambułowa, którego popiera armja i cała inteligencja Bułgaryi, to znalazłby się jego następca, który trzymałby wysoko sztandar narodowej idei.“

**Monachjum** 28 sierpnia. Tutejsza *Allgemeine Ztg.* donosi o wypadku kolejowym, który się zdarzył we wsi Unterweissenbrunnen między Bischofsheimem a Neustadtem. Kilka wagonów wyskoczyło z szyn, dwie osoby zginęły, a jedna jest ranna.

**Wenecya** 28 sierpnia. Stan królowej rumuńskiej pogorszył się nagle. Do łoża chorej powołano profesora Charcota z Paryża.

**Chrystjsnja** 28 sierpnia. Na kongresie kryminalistycznym uchwalono wydać dzieło o dzisiejszem prawodawstwie karnem Dzieło to oparte będzie na porównaniu prawodawstw różnych państw. Przewodniczącym komisyi redakcyjnej, która się zajmie wypracowaniem tego dzieła, wybrano profesora Liszta z Halli.

Nadto postanowił kongres udać się do rządów z prośbą o uregulowanie statystyki niepoprawnych zbrodniarzy.

**Paryż** 28 sierpnia. *Temps* donosi, że na wszystkich targach tunetańskich podniosły się bardzo znacznie ceny zboża. Ludność krajowa Tunisu nie chce brać pieniędzy zagranicznych, przez co ustał cały ruch handlowy.

**Nowy York** 28 sierpnia. W stanie Karoliny w pobliżu Statesville runął pociąg kolejowy z mostu. Bardzo wiele ludzi zginęło. Dotychczas wydobyto 36 trupów.

**Zagrzeb** 28 sierpnia. Podczas wczorajszej uczty na cześć dalmatyńskich gości, wzniósł Harambasicz toast na cześć Antoniego Starczewicza, a Crnadek wniósł toast na cześć Strossmajera. Ten ostatni toast wywołał niezadowolnienie u niektórych gości, powstała sprzeczka, która omal w bójkę się nie wyrodziła. Z trudem wielkim przywrócono spokój

### Przyjechali do Lwowa

dnia 28 sierpnia 1891.

HOTEL ŻORŻA. J. Rosenstock z Rusiatycz. F. hr. Czosnowski z Wołynia. J ks. Puzyna z Narola. J. Paygert z Streptowa. A Skrzyński z Żurawna. L. Kriser z Wygody. S Łodyński z Nahorzec. W. Brokl z Wołynia. R. Truskolawska z Płonny. L. Gal z Paryża.

HOTEL CENTRALNY. W. Floręcki z Rożniatowa. H. Karpińska z Przemyśla. J. Adlersberg z Stanisławowa. J. Gumińska z Tłumacza. A. Ruhig z Budapesztu. Wł. Kernioch z Wiednia. Dr. A. Gałuziński z Podhajec. M. Kryśko z Popiela. T. Pillach z Czortkowa. J. Biliński z Popiela. J. Biliński z Leszczyn. W. Dolabiński z Truskawca. J. Domański z Chlebowic.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K Romer z Knihinicz. W. Kurkowski z Jasła A. Gajewski z Kurowic. B. Lampecki z Komarna. T. Serwatowski z Buczniowa. P. Zimmermann z Rosji. M. Lipschutz z Francyi. E. Langer z Weipertu. S. Mühlrad z Radymna.

### Nadesłane.

**Kochawina** dnia 5 sierpnia. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej.

Stanisław Firganek z Przemyśla z podziękowaniem Matce Boskiej i z prośbą o pomoc zł. 1, Felicya Sozańska właścicielka Daszawy dziękując cudownej Matce za szczęśliwe wyprowadzenie z wypadku 3 i na mszę św., Br. Szymonowiczowa z Czerniowiec 2 i na mszę św., Merzowiczowa z Czerniowiec 5 i na mszę św., Marcelina Rosicka ze Szydłowiec za podziękowanie Bogu za dobrodziejstwa 1 i na mszę św., K. R. L. składka z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo 2, N. N. ze Skały o łaskę i zdrowie dla dzieci 5, Ks. N. N. kapelan wojskowy ze Lwowa 100 zł., N. N. z Dołuszyc prosi o spełnienie życzeń i błogosławieństwo dla dzieci 1, Marya Gnoińska z Tarnopola z prośbą o spełnienie życzeń, zdrowie i zgodę w rodzinie 1, Aleksander i Marya Romanowscy wywiązując się z danego ślubu po szczęśliwem ziszczeniu się próśb 10. Zaremba ze Zaleszczyk z prośbą o spełnienie życzeń 2, Leoncia i Jasio Hołubowscy z Perehińska o pomoc w naukach 2. (C. d. n.)

*Ks. Jan Trzopiński,*
admin. parafji, p. Żydaczów.



### Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 sierpnia godz. 1. min. 50

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 273·75 | Węg. kolej półn. wschodn. | 195·50 |
| Alpiny | 82·40 | Wiedeńskie losy kom. | 150·75 |
| Kredyty węg. | 322·75 | Akcje tyton. | 158.— |
| Anglobanki | 151 — | Gal. obl. indem. | 104·50 |
| Uniony | 224.50 | Elbethale | 207·— |
| Ludwiki | 205·50 | Länderbanki | 196·25 |
| Nordbany | 270·— | Renta zł. węg. | 102·95 |
| Lombardy | 101·50 | Bankvereiny | 107·40 |
| Losy tureckie | 31·10 | Renta węg. p. | 100·25 |
| Staatsbahny | 277·62 | Ruble | 1·18·50 |
| Czerniowieckie | 236·— | | |

Usposobienie chwiejne

**Lwów**, Z Izby handlowej 28 sierpnia 1891

**1. Akcje za sztukę.**

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a. | 204 — | 207 — |
| „ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a. | 234 — | 237 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 302 — | 305 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 zł.* | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 50 | 101 20 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 108 60 | 109 30 |
| Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat. | 98·40 | 99·10 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 30 | 99 — |
| Tow. kred. galic. 4% „ nieokr. | 97 — | 97 70 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 41½ | 95 60 | 96 30 |
| „ „ „ 4½ „ „ „ 52 l. | 99 30 | 100 — |
| „ „ „ 4 „ „ 56 „ | 95 — | 95 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | |
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 60 — | 62 — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „ | 52 — | 54 — |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 — | 104 10 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 92 25 | 92 95 |
| Bukow. fund. propin. 5% w a. | 101 30 | 102 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em. | 101 — | 101 70 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. | 104 50 | — — |
| „ „ „ 1883 4½% | 98 30 | 99 — |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 2? 75 | 23 75 |
| „ „ Stanisławowa | 27 — | 29 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5.58 | 5.68 |
| Napoleondor | 9.36 | 9 46 |
| Półimperjał rosyjski | 9.55 | —.— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.23 | 1.33 |
| „ „ papierowy | 1.18— | 1·20 — |
| 100 marek niemieckich | 57 85 | 58 45 |

### Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pośp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mieszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·03 | 8 50 | 9·28 | 7.15 |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | 7·30 | | 8·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7:01 | | 2·38 |
| Z Orłowa na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia) | | 8·12 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 8·— | 2·— | | |
| Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa | | 6·58 | | |
| Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja | | 8·42 | | |
| Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna | | 11·52 | | |
| Z Suchej, Chyrowa i Stryja | | 7·54 | | |
| Ze Stanisławowa, Budapesztu. Munkacza, Ławocznego i Stryja | | 9·02 | | |
| Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza | | 12·19 | | |
| Z Sokala i Bełzca | | | | 4·22 |
| Z Żółkwi | | | | 8·45 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 4·20 | 7·20 | 8·30 |
| Do Podwołoczysk | 4 11 | | 9·50 | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | | 10·15 | 11·05 |
| Do Zimnejwody-Rudna | | | 4·20 | |
| Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia) | | 6·16 | | |
| Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu | 9·16 | 10·24 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa i Kołomyi | | 5.24 | | |
| Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 8·05 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchej | | 8·58 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa | | 10·50 | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszt, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza | | 6·20 | | |
| Do Bełzca i Sokala | | | | 9·25 |
| Do Żółkwi | | | | 7·40 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

77)

# PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Przy śniadaniu, przy tem ponurem i milczącem śniadaniu, które codzień powtarzało się chmurne, nużące, okropne, Wincenty usiłował zawiązać rozmowę z córką, wydobyć z niej jakie słowo.

— Gdyby ci mnie zabrakło, — zagadnął ją nagle, — powiedz mi, co poczęłabyś z sobą? Czy myślałaś o tem?

Wielkie oczy Germany podniosły się na sukiennika.

— Proszę cię, odpowiedz mi — rzekł Wincenty — błagam cię o to.

— Gdybym była sama — rzekła Germana — poszłabym zbierać rannych pod kulami nieprzyjacielskiemi, i pielęgnować ich w ambulansach.

— Ach! — rzekł Wincenty. — Już obrałaś sobie zawód?

— Nie zawód, ale obowiązek.

— No, to ci powiem, że nie długo będziesz czekała na spełnienie tego obowiązku. Wkrótce zostaniesz sama!

Ona poczuła w sercu chłód śmierci, ale pozostała nieruchoma.

Leroux wstał.

— Przyszedłem prosić cię o jałmużnę, — rzekł do córki.

— O jałmużnę?

— O pocałunek.

Przysunął się do niej ze drżeniem, lękając się, żeby go nie odepchnęła.

Ona nadstawiła mu czoło. On przyłożył do niego wargi.

Czoło było zimne, jak marmur, ale pocałunek pokrzepił nieszczęsnego.

Ujął Germanę za rękę, której nie broniła, i rzekł:

— Bądź zdrowa!

Nieszczęśliwej dziewczynie zdawało się, że ma sen jakiś okropny. Nie pojmowała, co się dzieje dokoła niej, a jednak miała poczucie, że jakaś katastrofa się zbliża, że w domu czuć śmierć, czuć krew.

Miała ochotę pobiedz do ojca i błagać go, kłamać przed nim, przysiądz mu, że nic nie wie, nic nie widziała, że niczego się nie domyśla, że jest waryatką.

Czuła na czole dotknięcie zgorączkowanych ust Wincentego.

— A jeżeli to pocałunek ostatni?

— Gdyby ci mnie zabrakło, co poczęłabyś z sobą? — powiedział.

On widocznie chciał umrzeć. Wydał wyrok na siebie. A ona, powiedziawszy mu, co zrobi, gdy jego już nie będzie, poprostu zatwierdziła ten wyrok, powiedziała mu: Umieraj!

Ach! nieszczęśliwa! Gdyby ojciec jej odebrał sobie życie, umarł przez nią?..

Germana Leroux drżąc zadawała sobie to straszne pytanie. gdy w tem nagle padła na łóżko, jak gdyby jej kto nogi podciął, wołając:

— Boże wielki!

Głośny wystrzał wstrząsnął całym domem, szyby zabrzękły, a dziewczyna zbladła jak śmierć.

Nie było wątpliwości. To była odpowiedź dana przez Wincentego na tragiczne zapytanie Germany.

Jedno więcej nieszczęście stało się w mieszkaniu.

Powstała automatycznie i szła wprost przed siebie krokiem ciężkim.

Zeszła po schodach prowadzących do sklepu, na których otarła się niemal o ojca w noc owę, w której morderstwo spełnione zostało.

Szła jak błędna, nieświadoma gdzie idzie. W sklepie ciągnęła się smuga dymu. Czuć było proch.

— Zabił się!.. zabił!.. — mówiła Germana.

Oczy jej, oczy obłąkanej, poczęły się rozglądać.

I tam, gdzie widziała Gerarda de Monpazier, charczącego na ziemi, ujrzała leżącego Wincentego Leroux.

Krzyk przerażenia, krzyk miłości, przebaczenia, wyrzutów sumienia, cierpienia i współczucia wydobył się z jej ust.

On wyciągnął rękę, dźwigał się, i machając ręką w powietrzu, szukał twarzy lub ręki córki.

Pochwyciła rękę tę i przyłożyła do niej usta. Czuła, jak ręka umierającego tężeje.

Wołała go po imieniu, przerażona, chcąc go wydrzeć śmierci.

Przy pistolecie Monpaziéra leżała kartka wydarta z wielkiej księgi kupieckiej, na której Wincenty Leroux pewnem, śmiałem pismem nakreślił:

„Dla tych co mnie znają.

„Chciałem walczyć przeciw nieszczęściu. Próbowałem wszystkiego. Dziś już nie widzę żadnej rady. Kończę, jak człowiek."

„Dla mojej córki.

„Przebacz mi. Dużo cierpiałem, odpokutowałem ciężko. A ciebie tak kochałem!

*Wincenty Leroux.*

Germana podniosła papier, który wsunęła za gors, i ciepły jeszcze pistolet, któremu przypatrywała się z niemą zgrozą. Klęczała przy trupie kilka długich godzin, jak przy szczęściu swojem umarłem.

Wieczorem, w więzieniu Św. Łazarza, Gaston de Puyjoli odebrał przez jednego z dozorców, zalepiony w chlebie, pistolet Monpaziéra, a przy nim bilecik od Germany:

„Chciałeś pan dowiedzieć się, jak zginął pański brat. Znalazłam tę broń przy moim ojcu nieżywym. Módl się pan za niego! Litości dla mnie!"

Puyjoli, który był sam w celce zamienionej na więzienie, zadrżał ze wstydu i podskoczył z gniewu, widząc że niegodnie ubliżył człowiekowi, że zwątpił o tym Thorelu, który nie wahał się uwierzyć, gdy wicehrabia dał słowo, że Klotylda jest niewinną. Mieć przed sobą Wincentego Leroux, a rzucić podejrzenie w twarz takiemu Thorelowi! Wicehrabia dziwnego doznawał uczucia. Wydawał się sam sobie głupim i nikczemnym. Miał ochotę publicznie, głośno, na tym dziedzińcu pełnym więźniów, prosić Andrzeja o przebaczenie.

Z głębokiem rozczuleniem przypatrywał się tej broni, którą widział w rękach żyjącego jeszcze brata swego. Zdało mu się, że Gerard stoi przed nim, mówi o Bretanji, o swojem posłannictwie, o tem, że ocalenie armji regularnej spoczywa może w lufie tego pistoletu.

I ta broń, skradziona Monpazierowi, pomściła śmierć jego.

Gaston odczytał powtórnie tragiczny bilecik Germany. Niepodobna było wątpić. To było samobójstwo. I to sama nieszczęśliwa córka Wincentego Leroux zawiadamiała go o jego śmierci!

— Litości dla mnie! — pisała. — Biedna dziewczyna!

I Puyjoli widział ją, taką piękną, zamyśloną... On ją kochał — a przynajmniej szeptał jej czasami do ucha słówka na pół wesołe, na pół tkliwe. których ona zdawała się nie słyszeć. Przypomniał sobie dzień, w którym jej dał bukiet konwalij. Gdyby nie był kochał do szaleństwa panny de Louverchal, byłby ubóstwiał Germanę.

I to ojciec tej czystej istoty, przez której oczy przeglądała dusza, to ten nikczemny sukiennik zamordował Gerarda! Tak, to on, kiedy sam sobie wymierzył sprawiedliwość tą bronią...

Zdało się Gastonowi, że dostrzega krew na kolbie pistoletu.

— Krew mordercy, gdyż Gerard został uduszony!

Chciałby był teraz, żeby był wolnym i żeby Leroux żył. Poszedłby i sam pomścił swego brata.

Tak, tym pistoletem!

— Eh! — przyszło nagle na myśl Gastonowi de Puyjoli. — Zachowaj tę broń dla siebie, ona cię może ocalić od rusztowania!

Wzruszył ramionami.

— Ocalić od rusztowania! A to na co, skoro wszedłeś tutaj po to, żeby na rusztowaniu zginąć! Tak, zginąć, a ją ocalić! — zawołał głośno, a głos jego dumnie rozległ się wśród celki.

Dałby był może tę broń — nieużyteczną, niestety! gdyż nie było do niej ani prochu, ani kul — Andrzejowi Thorelowi. Że też to nie można zrobić prochu z saletry, osadzającej się na ścianach i narzędzia śmierci z gwoździa? Co do niego, to on śmiało stawiłby czoło maszynie Sansona i wysłuchałby w biały dzień tej mszy czerwonej, której pończoszarki słuchają codziennie a skazani raz tylko w życiu.

— Umrę, mniejsza o to, — myślał sobie piękny Puyjoli, — ale ją wyrwę z rąk katom i nazwę ją raz moją!

Szał miłości i poświęcenia ogarnął go całego. Pożerany namiętnością od chwili, gdy odnalazł Bertę, czując, że teraz dni znaczą tyle co wieki, że lada dzień, z tego tłumu, w którym Andrzej Chenier ocierał się o Andrzeja Thorela, mogą wybrać jego i przenieść do Conciergerie, w tych kilku dniach, może kilku godzinach, które miał przeżyć jeszcze między trybunałem rewolucyjnym a śmiercią, chciał dotrzymać swojej przysięgi, kochać tę kobietę, uczynić ją swoją i umrzeć z ostatnim jej pocałunkiem na ustach.

Margrabia zgodził się oddać mu ją niegdyś, w Perigueux. Jeżeli Berta nie została jego żoną, to dla tego, że panna de Louverchal, za przykładem innych perigordinek, śmiała się wówczas z pięknego Gastona. Za piękny ten Puyjoli, mówiła. Otóż teraz na dwa kroki od śmierci, w tem więzieniu, gdzie głos pisarza, wywołujący codzień po nazwisku tych, którzy z aresztowanych stawali się oskarżonymi, zostawiał jeszcze więźniom kilka godzin wolności, Gaston de Puyjoli postanowił przypomnieć margrabiemu de Louverchal, dane sobie niegdyś słowo.

— Prosiłem pana o rękę panny de Louverchal, żeby zaprowadzić swoją narzeczonę do Wersalu; dziś proszę pana o rękę panny de Louverchal, żeby panią de Puyjoli zaprowadzić na rusztowanie!

Żeby ją zaprowadzić na rusztowanie? Nie! Przeciwnie, żeby ją ocalić!

Gaston stanął przed margrabią i jego córką prawie tak wzruszony jak wówczas, przed laty. Margrabia lamentował w swojej celce; Berta skubała galony, jak to było wówczas w modzie, żeby zająć czemś razem palce i umysł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak